Nr. 261 Lwów — Wtorek dnia 15 Listopada. Rok 1892

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Leopolda wyz. — Ahepsyny m.
Jutro: św. Edmunda — Joannyka Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 15
Zachód „ „ 4 „ 15

Długość dnia g. 9 m. —
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 listopada.

Przed dwoma dniami podaliśmy w telegramach sensacyjną i nieprawdopodobną wiadomość paryskiego dziennika *Matin*, że projekt sojuszu franko-rosyjskiego, nieznacznie zmieniony i uzupełniony przez dyplomacyę carską, został w Paryżu podpisany w ministeryum spraw zagranicznych w sobotę, punktualnie o godzinie 3-ciej po południu. Jednocześnie z Afryki, z pola wojny francusko-dahomejskiej, nadeszło doniesienie, że jenerał Dodds stoczył krwawą bitwę z królem Behanzinem pod wsią Dogba, zabrał cały jego obóz i mnóstwo jeńców, między którymi byli trzej niemieccy oficerowie: Schulz, Puch i Weckel; tych kazał niezwłocznie rozstrzelać, co sprawiło okropne wrażenie w świecie dyplomatycznym i wywołało ożywioną korespondencyę między kanclerzem Caprivim a niemieckimi ambasadorami. Zabraną zaś pod Dogba amunicyę i broń posłał jenerał Dodds do Francyi, gdzie w tej broni poznano francuskie szaspoty, zabrane przez Niemców w Metzu po kapitulacyi Bazaine'a, skąd prosty wniosek o popieraniu Dahomejczyków przez Niemcy. Nie minęło jeszcze pierwsze wrażenie, sprawione temi wiadomościami, pojawiła się trzecia: *Kreuz Ztg* doniosła, że wojska rosyjskie, rozlokowane na Litwie i w północnej części Królestwa Polskiego, posunęły się ku granicy i stanęły od niej o $1^1/_2$ mili eszalonami, a kawalerya rozlokowała się wzdłuż samego kordonu od Taurogów do Grajewa, jak gdyby miała lada chwila rzucić się na Prusy Zachodnie. Każda z tych wiadomości była wielce nieprawdopodobna, ale wszystkie trzy wzajemnie się wspierały, pozwalając przypuszczać, że w każdym razie coś jest, wytwarza się jakaś niedobra sytuacya. Urzędowe i półurzędowe niemieckie dzienniki milczały. W *Daily Telegraph* pojawił się telegram z Petersburga, zapewniający, że car jest teraz jeszcze mniej niż kiedykolwiek przedtem skłonny do sojuszu z Francyą, podminowaną przez dynamitardów, lecz na to wnet odpowiedziała *Vossische Ztg*, że car ulegnie panslawistom, jak zawsze, a co do wiadomości dziennika *Matin*, to ona nie jest zupełnie wyssana z palca, chociaż należy ją uważać za niedokładne echo rzeczywistego faktu, dokonanego w Paryżu w imieniu rosyjskiego rządu przez wielkiego księcia Włodzimierza. Mniemanie *Vossische Ztg* potwierdziła *Post*, mówiąc, że w istocie *Matin* doniosło mniej więcej rzecz prawdziwą.

Wszystko to w Niemczech sprawiło należyte wrażenie i opozycya opinii publicznej przeciw projektowi militarnemu znacznie się zmniejszyła. Wtedy dopiero ocknięto się w Paryżu i zrozumiano, że sama francuska prasa w części pomogła berlińskiemu rządowi w jego zabiegach o stworzenie sytuacyi pomyślnej dla projektu militarnego. Zapewne z goryczą pomyślano o patryotyzmie „wolnej i niezależnej“ prasy francuskiej; zapewne powiedziano sobie: „Cóż to będzie, gdy w razie jakiegoś zawikłania na seryo, Niemcy rozdadzą paryskim dziennikom parę milionów franków!“ Niezawodnie zastanowiono się nad tem, że piękną jest rzeczą prasa niczem niekrępowana, ale pod warunkiem, że będzie rozumna, przewidująca, szlachetna i patryotyczna, to znaczy, że będzie narodową, a nie międzynarodową, jaką przeważnie jest teraz w całej Europie, zależąc jawnie lub tajnie od potęgi niemającej ojczyzny, a robiącej zawsze tylko własny interes, — od tej kapitalistycznej potęgi, która stoi nad narodami, jak są rządy, stojące nad stronnictwami. Tak zapewno pomyślano w Paryżu i już po niewczasie polecono „Agencyi Havasa“ roztelegrafować na wszystkie strony świata, że nieprawdą jest wszystko, co doniósł dziennik *Matin* i fałszem jest wierutnym, jakoby jenerał Dodds po bitwie pod wsią Dogba rozstrzelał wziętych do niewoli niemieckich oficerów, bo rozstrzelał jedynie kilku przewodników Murzynów, którzy podali kłamliwe wiadomości o rozkładzie sił nieprzyjacielskich.

Ale efekt już był zrobiony: opozycya przeciw militarnemu projektowi niemieckiego rządu znacznie się zmniejszyła dzięki zręcznemu wyzyskaniu tych francuskich wiadomości przez postępową prasę niemiecką, która się przeraziła tem, że z upadkiem tego projektu przyszłyby ciężkie chwile dla tego stronnictwa: albo ustąpiłby Caprivi ludziom urobionym w szkole bismarkowskiej, albo— co pewniejsza — nastąpiłoby rozwiązanie parlamentu, poczem odbyłyby się wybory pod silnym rządowym naciskiem na rzecz t. zw. „czarnego kartelu“, to znaczy na rzecz konserwatystów i katolików. Tą właśnie obawą postępowców tłomaczy się fakt, że *Vossische Ztg.*, *Post* i nawet *Freisinnige Ztg.* dały w Niemczech taki rozgłos bajkom francuskim.

Teraz jak burzliwy Achilles rzucił się sam Bismark ratować opozycyę przeciw militarnemu projektowi, a zarazem już zaatakował on i budżet pruski, wykazujący, jak wiadomo, 42 mil. marek deficytu. Dwa długie artykuły, jak dwa potężne korpusy, ruszyły do ataku z łamów *Hamb. Nachrichten*. W pierwszym Bismark dowodzi, że w takim jeno razie Niemcy mogą mieć wojnę na dwóch frontach, jeśli pierwsza Rosya rozpocznie kampanię; wtedy bowiem Francya natychmiast przekroczy granicę. Lecz jeśli się stanie odwrotnie, jeśli Francya wojnę rozpocznie, to Rosya się nie ruszy, bo ona tylko swoich pilnuje interesów, a nikomu pomagać nie myśli. Otóż ślepy chyba nie widzi, że Rosya nie może teraz myśleć o wojnie, a zatem nie grozi Niemcom kampania na dwóch frontach, do kampanii zaś na jednym są one dostatecznie silne i nie potrzebują ponosić takich ofiar, jakich się domaga „zuchwały“ projekt militarny. W artykule drugim rozbiera Bismark budżet pruski i projekta finansowe, przedstawione sejmowi. Choć rząd tłomaczy niedobór 42-milionowy po części będącą w toku reorganizacyą systemu podatkowego, po części zaś cholerą, która sprawiła wielkie szkody handlowi i ogromnie uszczupliła dochody z kolei państwowych, co udowadnia bardzo silnie, jednakże Bismark inną znajduje przyczynę niedoboru, mianowicie oskarża traktaty handlowe zawarte z Austryą i Włochami. „One to właśnie zaszkodziły, one niemiecką krwawicą napełniają skarb austryacki, który popisuje się nadwyżkami, jakby na urągowisko Niemcom!“ Tak pisze Bismrk. A znów na nowe projekta podatkowe pruskie napada jako na wyskok zamachów socyalistycznych. Między tymi projektami, których jest trzy, pierwszy oddaje wszelkie podatki zarobkowe gminom, trzeci reguluje podatki komunalne (gminne) wedle nowej normy, wynikającej z projektu pierwszego, a tylko projekt drugi wprowadza coś całkiem nowego, mianowicie tworzy podatek „uzupełniający“, o którym w mowie tronowej powiedziano, że będzie on „innem obciążeniem dochodu z majątności odziedziczonej, niż obciążenie dochodu z majątności zapracowanej“, a w samym projekcie dodano, że ów „uzupełniający“ podatek będzie pobierany od czystego dochodu z własności odziedziczonej po odtrąceniu wszystkiego w tej własności, co kosztuje warsztat, inwentarz, nakłady na ulepszenia i t. d. Innemi słowami, w każdej majętności będzie rozróżniało się dwie: odziedziczoną i taką, jaką ona jest z danej chwili już z dorobkiem do dziedzictwa. Ta druga majętność, taka, jaką ona jest w danej chwili, zapłaci podatek dochodowy, jak go przedtem płaciła, a oprócz tego pocznie według nowego projektu płacić osobno podatek od czystego dochodu z tej części majątku, która jest odziedziczoną. Niezaprzeczenie, jest to bardzo sztucznie wymyślony podatek, bo przecież nieraz się zdarza, iż ów dziedziczny zarodek majątku istnieje tylko na papierze, w tabuli, w rzeczywistości zaś zniknął w skutek niefortunnego obrotu interesów, a potem znów się pojawił, ale już dzięki pracy właściciela. Lecz oskarżenie Bismarka, że rząd pruski wyraźnie wchodzi na drogę socyalistyczną, aby się przypodobać Beblowi i towarzyszom jego i mieć ich poparcie w razie rozwiązania parlamentu a rozpisania wyborów, jest zanadto śmiałe i złośliwe.

Więc ukarano go natychmiast. Znany przyjaciel cesarza Wilhelma, publicysta angielsko-amerykański p. Poultney-Bigelow ogłosił w londyńskim dzienniku *Speaker* rozmowę Bismarka z Gorczakowem w Petersburgu w r. 1874. Oto jest ona:

Gorczaków do Bismarka: „Co zrobicie, jeśli Rosya zupełnie wyrzuci niemiecki język ze szkół w Nadbałtyckich prowincyach i natomiast wprowadzi wyłącznie język rosyjski?“

Bismark, wzruszając ramionami: „To przecież dotknie tylko rosyjskich poddanych. To ich rzecz!“

Gorczaków: No, ale cóż powie wasz cesarz, jeśli my wystąpimy przeciw protestantyzmowi w Rosyi?“

Bismark — powoli i dobitnie: „Gdyby język niemiecki był wyrzucony z ostatniej szkółki w granicach Rosyi i gdyby protestanckie kirchy co do jednej zamieniono u was na prawosławne cerkwie, to nie mielibyśmy żadnej racyi robić zarzutów, albo podnosić pretensyi. Nasze usta są w tej sprawie bezwarunkowo zamknięte i tak musi być dopóty, dopóki naszą Polskę i byłe francuzkie prowincye trzymamy w takiej pięści, jak teraz.“

Że w istocie usta Bismarka były zamknięte, gdy Rosya zaczęła gnębić nadbałtyckich Niemców, to wiadomo, ale że Rosya dowiadywała się, czy wolno jej będzie gnębić, i że od Bismarka otrzymała tak wyraźne pozwolenie, — to może zmyślona wiadomość, a bardzo szkodliwa dla popularności Bismarka. W istocie, to po prostu straszny człowiek, jeśli własnych rodaków, własny język i własną wiarę tak spokojnie oddawał na pastwę panslawistom. Czyż nie mógł prosić Gorczakowa, aby dano spokój Niemcom nadbałtyckim? a w ostateczności, czyż nie mógł wziąwszy się za głowę, krzyknąć: „Nie mówmy o tem!“ Nie! On spokojnie oddawał rodaków na rzeź — i po co? Aby sam mógł gnębić Polaków i Alzatów i aby w przyszłości mógł liczyć na rosyjską przyjaźń. Ale takimi ludźmi się pogardza, więc też nawet Rosya odwróciła się od tego cynika.

KORESPONDENCYE.

Londyn 4 listopada.

Ciężkie chwile zapowiadają się dla Gladstona. Opozycya gotuje się do zawziętej z nim walki, a zaciekłość jej i nerwowe rozdrażnienie objawia się już w przedwstępnych utarczkach dziennikarskich. Artykuły polemiczne padają gęsto z obu stron, a przeciwnicy obecnego gabinetu wytoczyli nawet dwa działa najcięższego kalibru, główni bowiem przewódzcy opozycyi: lord Salisbury i Chamberlaine ogłosili studya polityczne, jeden w *National Review* a drugi w *Nineteenth Century*. Artykuł lorda Salisburego jest wcale nie maskowanym, namiętnym atakiem na Gladstona, a zwłaszcza na jego bill o samorządzie Irlandyi. Gladston ma nadzieję, że ostatecznie powiedzie mu się w izbie posłów załatwić tę kwestyę, o którą się ten sędziwy polityk tyle już razy potknął, a pod której sztandarem tylokrotnie skupiał znów swych stronników. Jednak bill ten przeszedłszy przez izbę niższą, napotkałby nieprzeparty opór w izbie wyższej. Gladston jest przygotowanym na to i zapowiada, że znajdzie sposób na opornych parów i to sposób konstytucyjny. Nie trudno się domyśleć, co to będzie za środek; poprostu zamianuje się tylu nowych a przychylnych reformie parów, aby głosy ich przeważyły liczbę opozycyonistów. Otóż lord Salisbury już teraz podejmuje krucyatę przeciw tej ewentualności. W studyum swem woła on głośno, że choćby Gladstone 500 nawet nowych lordów mianował, to nie pokona opozycyi, która nie uzna tych intruzów i miejsca im obok siebie zająć nie pozwoli. Dalej głosi Salisbury rozmaite teorye jak „o potrzebie zaprowadzenia rozkazującego mandatu“, to znaczy, aby przy wyborze posłowi dawano instrukcyę, jak ma postępować w parlamencie, o referendum narodowem itp. Anglikom przywykłym do poszanowania form swego życia publicznego, nie mogły się podobać te teorye, to też nawet zwolennicy Salisburego osądzili, że przeholował.

O wiele spokojniej poczyna sobie w swej rozprawie Chamberlaine, staje na gruncie reform społecznych i aż ośm ich wymienia w rzędzie takich, które jak najszybciej urzeczywistnione być powinny. Chamberlaine usiłuje wywody swe oprzeć na życiu praktycznem, jednak, czy mu się to zupełnie powiodło, w to powątpiewać pozwalają równoczesne inne wydarzenia. I tak naprzykład żąda on ograniczenia prawnego godzin pracy po kowalniach do 8miu na dobę, ale dziwnym zbiegiem okoliczności ogłoszenie rozprawy p. Chamberlaina nastąpiło jednocześnie z rezultatem głosowania w tym właśnie przedmiocie przez robotników kopalni Durham. Otóż olbrzymią większością 28.417 głosów przeciwko 12.684 oświadczyli się oni przeciwko wszelkiemu prawnemu ograniczeniu pracy! Jeden ten fakt pokazuje już sam przez się, że nawet w tej kwestyi 8mio-godzinnej pracy, tak omówionej i wyjaśnionej, nie ma zgody pomiędzy interesowanymi; niepodobna zatem rozstrzygnąć kwestyi z tą dyktatorską stanowczością, z jaką czyni to p. Chamberlain.

Inne reformy przezeń proponowane dotyczą ustanowienia sądów rozjemczych, pensyi emerytalnych dla robotników, budowy domów dla nich etc. Projekta Chamberlaina mają przekonać robotników angielskich o ile rządy jego stronnictwa byłyby dla nich korzystniejsze, niż Gladstona.

Także ze strony radykalnych ponawiają się ataki na Gladstona. Pisma tego stronnictwa żądają od niego ni mniej ani nie więcej, tylko aby ustąpił ze swego stanowiska Labouchèrowi „młodszemu i energiczniejszemu“ jak o nim powiadają. Wobec tych gróźb powtarzających się zewsząd, gabinet nie zasypia sprawy, codzień niemal odbywają się posiedzenia ministrów, jednak, o ile mamy wierzyć krążącym wieściom, to i w łonie samego gabinetu nie ma zgody, bo miały się uwidocznić znaczne różnice zapatrywań poszczególnych ministrów na najważniejsze kwestye polityki wewnętrznej i zagranicznej. A tu na dobitek chodzi pogłoska, że lordowi Rosebery, ministrowi spraw zagranicznych, „coraz bardziej dokucza bezsenność“, komentatorowie więc wydarzeń ze świata politycznego mają szerokie pole do domysłów i wyciągania daleko idących wniosków z tych wieści.

Zmarł tu niedawno, znany przez całą ludność londyńską lord Southerland. Był to dziwak skończony, ale dziwak sympatyczny, w którym najsprzeczniejsze cechy charakteru łączyły się w całość rozśmieszającą, ale zarazem i pociągającą. I tak z jednej strony przedstawiał się on jako skończony sknera, naprzykład systematycznie zapisywał wydatki domowe, sam wydawał kucharzowi wiktuały ze spiżarni, ale za to dał raz na zawsze służbie swej rozkaz, aby we wszystkich jego pałacach codziennie przygotowywano dla niego obiad, na wypadek, gdyby przyszła mu ochota zjechać niespodzianie. Jeśli go opętała jakaś myśl nie szczędził pieniędzy, ani czasu, aby zadowolnić swe dziwactwo. Olbrzymi majątek pozwalał mu na to, a nie rzadko się zdarzało, że pomysły jego przynosiły istotną korzyść krajowi. Do takich należy wybudowanie kolei żelaznej w Szkocyi kosztem 10 milionów franków. Przed kilku laty wystąpił on z projektem wyrabiania trumien o ścianach przeźroczystych, urządził w swoim pałacu wystawę takich trumien, ale wynalazek ten nie miał ku jego zmartwieniu powodzenia.

Dawniej brał lord Southerland udział w życiu politycznem, od r. 1855 do 1861 był deputowanym z hrabstwa Southerland. Później mianowany został parem. Zrazu należał on do liberałów, ale za Beaconsfielda rozstał się z nimi. Od Gladstona odstręczała go jego polityka irlandzka.. Wreszcie porzucił zupełnie politykę i oddał się cały excentrycznym rozrywkom, wśród których pierwsze miejsce zajmowały: podróżowanie na lokomotywie i asystowanie przy pożarach. Mieszkanie jego połączono było ze strażnicą pożarną telefonem, za pomocą którego dawano lordowi znać, gdzie wybuchł ogień i niejednokrotnie widziano go wraz ze strażakami pędzącego na sikawce na miejsce pożaru.

Londyńczykom zabraknie teraz tej oryginalnej, wysokiej a chudej postaci, którą przywykli widywać codziennie na spacerze w Hydeparku w kabryolecie z wysokim kapeluszem na głowie, z fajeczką w zębach.

Pijaństwo w Anglii mimo licznych Towarzystw wstrzemięźliwości i liczniejszych jeszcze może ustaw wcale się nie zmiejsza i jest ciągle najgłówniejszą wadą Anglików i Angielek. Na 76.000 bowiem wyroków wydawanych rocznie przez sędziów w Londynie, 33.000 dotyczy kobiet, z tej cyfry 85 prc. zapada za czyny spełnione po pijanemu. Izba lordów ustanowiła komisyę do zbadania tych smutnych stosunków i wynalezienia środków zapobiegających pijaństwu. Do tej pory jednak komisya nie w tym względzie ważnego ani pożytecznego jeszcze nie zrobiła.

W r. 1889, polecono, ażeby w niektórych domach zdrowia, gdzie można umieszczać pijaków, usiłowano ich leczyć. Z powodu wysokich opłat domy te są niedostępne dla ubogich, a ci właśnie najwięcej ich potrzebują. Z kolei powstał projekt, by pijaków, skazanych na kilkomiesięczne więzienie, odsyłać do przytułku specyalnie urządzonego, gdzie trzymanoby ich przynajmniej przez rok jeden. Kapelan przy jednym z aresztów — Merrik, ogłosił niedawno swe spostrzeżenia, z których okazuje się, że pobyt w areszcie nie wywiera żadnego wpływu na kobiety i na dowód przytacza nazwiska kobiet, skazywanych przez sądy po 600 razy. Niektóre z nich zaczęły pić w szesnastym roku i przez całe życie często do 60 roku życia ciągle piły lub odsiadywały więzienie za pijaństwo. Zauważano, że kobiety, wsadzone do aresztu za pijaństwo w poniedziałek i wypuszczone na wolność w środę, powracają zazwyczaj do więzienia już w sobotę tegoż tygodnia. Pijaństwo na tak szeroką skalę praktykowane, staje się jakąś plagą i chorobą powszechną. Zanim wynajdą na nią jakieś środki, tymczasem wieszają pijaków nie mogących odpowiadać za swe czyny, co zresztą nikomu nie przeszkadza pić i spełniać nowych zbrodni w stanie pijanym.

Klasyczny tego rodzaju wypadek wydarzył się niedawno w jednym z londyńskich sądów kryminalnych. Sądzono niejakiego Banbury'ego, obwinionego o morderstwo. Odziedziczył on 5000 franków, za które pił od rana do wieczora, i pewnego dnia, będąc, jak zwykle, mocno pijany, zabił sześcioma strzałami z rewolweru młodą kobietę Emmę Oackley, z którą łączyły go bliższe stosunki. Świadkowie zeznali, iż Banbury kochał bardzo zamordowaną i zbrodni mógł się dopuścić tylko pod wpływem alkoholu. Adwokat oskarżonego wnosił, ażeby prezydujący postawił przysięgłym pytanie co do zabójstwa mimowolnego, a nie spełnionego z rozmysłu. Żądanie to odrzucono i sąd skazał go na śmierć. Pomimo młodego wieku jego i okoliczności łagodzących, kara zostanie prawdopodobnie wykonaną, gdyż sąd odrzucił podanie o ułaskawienie do królowej.

Lubownicy skandalicznych procesów, których w Anglii jest więcej niż gdziekolwiek indziej, mają obfite żniwo, prawdziwą bowiem procesyą idzie proces za procesem, a co raz to bardziej sensacyjne. Oprócz wspomnianej sprawy Banbury'ego, mieliśmy tu kilka innych jeszcze bardzo pikantnych rozpraw sądowych, jednak ciągle jeszcze najbardziej zajmuje uwagę

---

43)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Stąd kręta droga między chatami prowadziła na drugą stronę zamkowej góry, do właściwego miasta, które się zaczynało dzielnicą tatarską, za nią była karawanowa, gdzie gospodarzyli Ormianie i żydzi, a potem dopiero ciągnął się Bulwar, zabudowany domami Europejczyków. Dalej już było pole, a na niem gdzie niegdzie ogrody warzywne i kępy drzew owocowych, otaczające wojskowe folwarki.

U Świętopełka-Mirskiego, po zwyczajnem długiem śniadaniu, dawno już grano w karty, gdy wszedł pan Władysław. Wyglądano go tam coraz niecierpliwiej, bo wiedziano, że poszedł do Kancelaryi; dziwiono się z razu trochę, że tak długo bawi, potem zaczęto robić różne domysły, niepochlebne dla Olgerodego, w końcu już chciano kupą iść do twierdzy; więc, gdy wszedł, wszyscy zerwawszy się od stolików, tłumnie go otoczyli, pytając co i jak było.

Pan Władysław opowiedział tylko wymysł Nachodki o szpiegostwie na rzecz miurydów i zachowanie się Olgerodego, o reszcie zaś nie wspomniał. Więc zrobiło się bardzo wesoło w całem towarzystwie; zaczęto przedrzeźniać Olgerodego i wyśmiewać Nachodkę, potem Grek Papandopulos, łgarz sławny, jął jak z rękawa wytrząsać różne anegdoty, a inni za boki się brali ze śmiechu. Lecz pan Władysław ujrzawszy Reutta, jak z innymi bezpiecznie się bawił, sposępniał odrazu i na bok się usunął, co widząc Mirski, zbliżył się do niego.

— Skrzynio tajemnic! — rzekł mu z cicha. — Niewszystko opowiedziałeś, prawda?

— Prawda. Gdy się poczną rozchodzić, zatrzymaj Reutta.

Tak Mirski zrobił. Reutt, który dotychczas wcale się nie zbliżał do pana Władysława, odrazu się czegoś domyślił i rzekł doń krótko a szorstko, po żołniersku:

— Co, wybiła godzina?

— Tylko nie twoja, pułkowniku! Nachodka mnie poznał...

— Do kroćset!... — zaklął Reutt. — A to skończony hultaj! a to łotr z pod szubienicy!... Co gadasz, że nie moja godzina? Właśnie, moja! Mirski ruszaj, proszę cię, zaraz, i tego padalca Nachodkę wyzwij w mojem imieniu na rękę! Ja-ż mu sprawię łaźnię! duszę wytrzęsę!... A ty zmykaj! natychmiast zmykaj!

— Jeśli tego żądasz, pułkowniku...

— Żądam! Wcale nie żądam, ale radzę. Cóż, u licha, niemiłe ci życie?

— Zhańbione oszczerstwem Nachodki, żem szpieg?

— Prawda! Do kroć set!... Nie ma rady! Muszę zaraz tego hycla wyprawić na tamten świat! Bez pardonu! Mirski, tyś jeszcze nie poszedł?

— Nie śpiesz się, — rzekł Mirski. — Przecie nie będziesz rąbał go w areszcie. Niech on pierwej swoje odsiedzi, a tymczasem wytłómaczcie mi, co to między wami jest? Władysławie, skrzynio tajemnic, zdaje mi się, żem trochę zajrzał do twego wnętrza?

— Niech ci Reutt odpowie, ja nie mam prawa.

— Nie jesteś Stobojem?

— A nie jest! — zawołał Reutt. — Nie jest i nigdy nie był! Cóż to, do kroć set, podobny on do jakiegoś Stoboja? Spojrzyj tylko na niego: przecie Białorzecki-Białosielski wykapany! Oto cały pożytek z tak zwanej rasy! Niech kaduk bierze waszą błękitną krew, jeśli ona na to tylko się zdała, żeby ułatwić tropienie takim chartom, jak Nachodka!

— Prawisz, jak z książki, — zaśmiał się Mirski. — Ale wolałbym się dowiedzieć, jakim sposobem Białorzecki-Białosielski przedzierzgnął się w Stoboja?

— A to ciekawą znalazł historyę! — zawołał Reutt. — Piramidalne głupstwo. Znam tę sztukę na wylot. Chcesz posłuchać, to każ dać fajki, siądźmy i — słuchaj!

IX.

— No, pułkowniku, — rzekł Mirski, gdy Reutt skończył opowiadanie. — Schowaj twój rycerski animusz do pochwy i nie myśl o pojedynku z Nachodką.

— A to czemu! — krzyknął Reutt, zrywając się z krzesła. — Do kroć set piorunów! Ciekaw jestem, dla czego nie mogę utoczyć juchy tej sobace!

— Zaraz cię przekonam...

— Nie przekonasz! Możesz mówić, i owszem, z przyjemnością cię posłucham, ale nie przekonasz. Ja mam mój szlachecki rozum, nie żaden arystokratyczny. Niech dyabli biorą politykę!

— Nie będziesz się pojedynkował z Nachodką, bo tu nie o ciebie idzie, ale o Władysława.

— Tak?... Z tej beczki zaczynasz?... No, gadaj, gadaj, posłucham!

— Oprócz tego, Nachodka nie przyjmie pojedynku, lecz zaskarży cię przed Klukiem i pójdziesz do kozy.

— Cooo?... To go, bestyę, żywcem ze skóry obedrę! W oleju usmażę!

— Zaczekaj. Pierwej wysiedzisz się w kozie, a tymczasem rozpocznie się śledztwo. Audytor Perespal, majster w swem rzemiośle, zacznie szperać w twojej i w Władysława przeszłości, a że się czegoś doszpera, o tem chyba nie wątpisz.

— Właśnie, że wątpię, bo licha on znajdzie w mojej przeszłości.

— Tak, licha, czyli to, że ty wymieniałeś nazwiska rannych w warszawskim szpitalu.

— A cóż to, do kroćset, omylić się nie mogłem!

— No, widzisz, już bałamucisz. Kto uwierzy, żeś się omylił? W taki sposób i to przed komisyą śledczą!

— Więc jakże mam powiedzieć? Niech dyabli biorą wszystkich Perespalów!

— Masz słuszność. Ale ich już pełne piekło, więc ten zostanie tu na twoje utrapienie i rozpocznie indagacyę. Zręcznemi pytaniami tak ciebie i Władysława obałamuci, że każdy z was będzie myślał, iż drugi wszystko już wyśpiewał i oczywiście przestanie się zapierać.

— O, do kaduka!...

— Tę zręczność w bałamuceniu podczas śledztwa, w chwytaniu za słowa, w okazywaniu podstępnego współczucia, w sianiu rozgoryczenia na kolegów w nieszczęściu, audytor Perespal doprowadził do doskonałości i nie myśl, że się mu oprze twój szlachecki rozum. Możesz mi wierzyć, bo przecież zasiadam w komisyi sądowej.

— Uszom własnym nie wierzę!... — wyszeptał Reutt, ocierając pot z czoła.

— Skończy się na tem, — ciągnął Mirski — że znienawidzisz Władysława i rad będziesz, jeśli go wyprowadzą na stok cytadeli, a on znów pójdzie na stracenie z gorzką myślą, żeś go wydał.

— We łbie mi się pomieścić nie może! — wymówił głucho Reutt. — To jabym takiej kaszy nawarzył? Wart jestem stu tysięcy bizunów!

— Jeszcześ, pułkowniku, nic nie nawarzył, — rzekł pan Władysław. — I teraz spodziewam się, że nie nawarzysz, to jest, nie wyzwiesz Nachodki.

— No, masz! Cóż to, do kroć set, flaki mam w głowie, czy co? Naturalnie, że nie wyzwę tego wisielca. Nie o to idzie. Pogadajmy porządnie, co teraz robić?

— A nic, pułkowniku, nic zgoła, — rzekł pan Władysław. — Zachowuj się ze mną tak, jak dotychczas: nie znamy się! nigdyśmy się w życiu nie spotykali! — oto wszystko.

— Ba! Choćbym zamurował gębę, to przecie z niej coś się odezwie, gdy poczną ciebie obracać na rożnie, jakby jakie kurczę. Nie ręczę, stanowczo nie ręczę za siebie!

— To już twoja rzecz, — wtrącił Mirski. — Postanawiamy zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. Czy tak?

— Nie inaczej, — zakończył pan Władysław. — Trzeba czekać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

publiczności sprawa Neilla, który skazany został na śmierć za trucicielstwo. Jak wiadomo istnieje podejrzenie, że ten Neill jest Kubą rozpruwaczem we własnej osobie. Na razie odroczono jego egzekucyę, gdyż obrońca zażądał wysłuchania o swym kliencie opinji lekarzy amerykańskich, którzy mieli go podobnoś kiedyś w obserwacyi. Tymczasem Neill przed śmiercią jeszcze „robi interesa“ na chorobliwem poszukiwaniu osobliwości przez swoich rodaków. Ubiór, w którym zostanie powieszony, sprzedał właścicielom muzeum figur woskowych, Tussaud, za 200 fst. i sumę tę przekazał swojemu notarjuszowi. Resztę garderoby, ustąpioną rozmaitym zbieraczom „osobliwości“ za ogólną sumę 150 fst., kazał przechować w więzieniu aż do uiszczenia się nabywców i tę kwotę zapisał narzeczonej swojej, pannie Sabatini. Nie rozporządził jeszcze parą złotych okularów, bo najprzód potrzebuje ich bezustannie, a potem... licytacya na nie toczy się zapamiętale i obiecuje dochód pokaźny.

W świecie literackim sprawa godności poety laureata jest ciągle na porządku dziennym. Jeden z ministrów badał Williama Morris'a, czy przyjąłby wieniec laureata. Najznakomitszy ten dziś w Anglii poeta, autor „Ziemskiego raju“, odmówił stanowczo — ku niezmiernej radości socyalno-demokratów, których jest bożyszczem. Ponieważ i Swinburne nie skłania się do przyjęcia wawrzynów urzędowych, można wnosić, że średniowieczna ta posada dworska zostanie na czas dłuższy opróżniona lub całkiem zniesiona.

Reskrypt ministra sprawiedliwości.

Na skutek znanej i pamiętnej rezolucyi, uchwalonej we wrześniu przez nasz Sejm na wniosek posła Ludwika Wodzickiego, wystosował minister sprawiedliwości reskrypt do prezydentów wyższych sądów krajowych, w którym daje wskazówki, jak mają sędziowie, piastujący godność przewodniczących, zachowywać się podczas rozpaw sądowych. Reskrypt ten wystosowany został do prezydentów wszystkich wyższych Sądów w monarchii, więc i do naszych, chociaż właściwie do Galicyi wcale się nie stosuje z dwóch powodów, raz dla tego, że nie nasze sądy dały powód do jego wydania, powtóre dla tego, że wypowiedziane w nim zasady są właśnie temi, których się stale trzymają nasi sędziowie. Jednakże ponieważ sprawa ta obchodzi wszystkich obywateli, przeto podajemy ów reskrypt tak, jak go w piątek odczytał sam minister w Radzie Państwa w skutek interpelacyi posła Pinińskiego i towarzyszy.

Reskrypt opiewa więc tak:

„W ciągu tych 20 lat, odkąd istnieje postępowanie karne z roku 1873, okazało się, że lubo niezupełnie spełniły się nadzieje, jakie w niem pokładano, to przecież płonne były także i te obawy, jakie budziły niektóre przepisy tego postępowania. W każdym razie wytrzymała zupełnie próbę ta zasada, na której całe to postępowanie jest oparte. Obywatel znajduje w sądzie dostateczną obronę przeciw aktom prześladowania, a wiara ogółu w wymiar sprawiedliwości wzmocniła się bardzo w skutek tego, gdy się przekonano, że prawo jest wykonywane bez względu na osoby. Również instytucya sądów przysięgłych ostro krytykowana przez jednych, a uważana przez innych za niezbędną rękojmię swobód obywatelskich, nie spełniła także tego wszystkiego, czego się spodziewano, a przedewszystkiem nie okazała, aby w niej tkwiła jasna świadomość prawa, wyższa po nad polityczne namiętności i walki, — i aby skutecznie wzięła w obronę cześć obywateli. Z tem wszystkiem doświadczenie nas przekonało, że sędzia koronny nie może zrzec się pomocy obywateli w osądzaniu spraw karnych, i że nawet zupełne usunięcie tej pomocy, a więc zniesienie sądów przysięgłych, mogłoby znacznie osłabić wiarę ogółu w sprawiedliwość i niezawisłość wyroków. Wprawdzie procedura nie dopuszcza odwołania się do wyższej instancyi od orzeczenia sądu przysięgłych co do winy, wszelako trybunał kasacyjny, rozpatrując sprawy karne, postępuje tak rozumnie, że można w tem uważać kompensatę za to, że owo odwołanie zniesiono. Proces karny jest bezpośrednim, to znaczy, że tylko to ma być gruntownie zbadane, co do wyjaśnienia sprawy przyczynić się może, a sędzia wydać ma swój wyrok tylko na podstawie tego, co widział i słyszał. Zatem sędzia przy wydawaniu swych orzeczeń w toku procesu, powinien wystrzegać się wszystkiego, co nie służy temu celowi. Niestety w wielu wypadkach dzieje się inaczej, a dochodzenia karne prowadzone są tak, jak gdyby nagromadzony stos aktów a nie rezultat rozprawy głównej miał być podstawą wyroku. — Przez to idzie na marne dużo czasu, którego sędzia mógłby użyć na załatwienie innych spraw, a co gorsza przewleka się proces, co przynosi niepowetowane szkody tym oskarżonym, którzy znajdują się w więzieniu śledczem. I jeszcze jedno niebezpieczeństwo jest z tem połączone. Ponieważ w aktach procesu nagromadzonych jest często wiele rzeczy nie mających z nią związku, przeto przewodniczący nie może się nieraz oprzeć pokusie wyzyskania przy rozprawie także tych rzeczy ubocznych, wcale nie potrzebnych dla osądzenia sprawy karnej, przez co wprowadza zamęt i niepotrzebnie przedłuża rozprawę.

Na kierowników rozpraw karnych wyznaczać należy tylko takich sędziów, po których spodziewać się można, że opanują w zupełności zebrany materyał procesowy i którzy mają potrzebny takt, aby godnie reprezentować powagę sądu. Doświadczenia uczynione w tym względzie dotychczas uważać można w ogólności za bardzo korzystne, a pomiędzy kierownikami rozpraw bardzo wielu wyszczególniło się chlubnie i odpowiedziało godnie swemu zadaniu.

Tak postępuje większa część przewodniczących rozpraw, ale nie wszyscy. Niestety zdarzają się także wypadki i wkradły się pewne praktyki, które wywołują niezadowolnienie i naganę w szerokich warstwach ludności. — W Anglii istnieje fikcya, że król ustawicznie jest obecny w sali sądowej, u nas wydaje sędzia wyrok w imieniu Cesarza.

Stanowisko sędziego zatem jest szczytne i nie godzi się mu ani na chwilę porzucać powagi, której ma dać wyraz, nie godzi się mu dla własnej przyjemności robić uwag, nie należących do rzeczy, zapuszczać się niepotrzebnie w dziedzinę kwestyi politycznych i narodowościowych, lub jak to się też czasem dzieje pozwalać sobie niestósownych dowcipków. Powołaniem sędziego nie jest, wyszydzać oskarżonego, albo traktować go tak, jak gdyby czyn zarzucony mu był już dowiedzionym. Powinien także sędzia zawsze mieć to przed oczyma, iż świadek składając swe zeznania spełnia częstokroć ciężki obowiązek w interesie całego społeczeństwa. Spełnienie tego obowiązku należy ulżyć każdemu świadkowi bez różnicy osoby, przyczem uszanowanie należne każdemu świadkowi ma iść w parze z powagą sądu. Odpowiednio do tego powinien zachować się przewodniczący przy rozprawie, a powinien także wystąpić przeciw wszelkim wybrykom, których chciałby sobie pozwolić ktokolwiek przy rozprawie czy to przeciw oskarżonemu, czy też przeciw świadkowi.— Procedura karna wyznaczyła także obronie szerokie pole działania. Otóż przewodniczący rozprawy powinien przejęty być tą myślą, że obrona to nie jest żaden żywioł obcy, dodany tylko do procesu, lecz że sąd potrzebuje koniecznie obrońcy, aby wyrok swój na pewno wydać.

Obowiązkiem przewodniczącego jest wówczas, gdy oskarżony nie ma obrońcy, swojem bezstronnem kierownictwem wynagrodzić mu niejako jego brak, ale tak samo bezstronnym powinien być także wtedy, gdy oskarżony ma obrońcę i z tą samą bezstronnością powinien starać się o to, aby zarówno obciążające jak i uniewinniające dowody na jaw wyszły i w tym kierunku ma wspierać obrońcę. Intencyą procedury karnej jest, aby wyrok był sprawiedliwy i intencyę tę należy spełnić w całości. Stanowisko obrońcy polega na tej zasadzie, że jest on czynnikiem zupełnie równouprawnionym z oskarżycielem. Ponieważ obrońca na tej zasadzie spełnia swój urząd, przeto należy się uszanowanie zarówno jego osobie, jak jego wnioskom i wywodom.

Przytem ma jeszcze przewodniczący także obowiązek uważać na to, aby obrońca nie przekraczał granic, jakie ustawa zakreśla obronie. W toku postępowania dowodowego może obrońca stawiać wnioski do trybunału i pytania do świadków i oskarżonych, ale nie może robić żadnych takich uwag, które wolno mu robić w ostatecznym wywodzie: należy więc stanowczo zabronić w toku postępowania dowodowego wysnuwania konkluzyi z zeznań świadków, tudzież wszelkich usiłowań wywarcia wpływu na ich zeznania, bałamucenia świadków, albo zmuszania ich do takich zeznań, które na osądzenie sprawy nie mogą mieć wpływu. Nie wolno w toku postępowania dowodowego pozwalać sobie żadnej krytyki osoby lub zachowania się świadka. Wszelkim wykroczeniom w tym względzie zapobieże sędzia tem łatwiej wtedy, gdy wszyscy funkcyonaryusze powołani do udziału w rozprawie trzymać się będą w tych granicach, jakie ustawa im zakreśla i jeżeli rozprawa prowadzona będzie nie tylko z powagą i godnością, ale także z tą życzliwością, która nie pozwoli nikomu przypuścić, że każdy, przeciw komu wniesiono akt oskarżenia, musi być zasądzonym.

Ubolewać należy nad tem, że w wielu wypadkach niezręczność i nierozwaga przewodniczącego, żądza uczynienia rozprawy pieprzną i sensacyjną, nietakt a może nawet złośliwość sprawiły to, że w sali sądowej mogli ludzie wywlekać na jaw sprawy życia prywatnego i rodzinnego, chociaż to było niepotrzebne, albo przynajmniej nie w takich rozmiarach, w jakich to miało miejsce. Kodeks nakłada kary za rozgłaszanie uwłaczających czci zajść z życia prywatnego i rodzinnego, nawet wtedy, gdy są prawdziwe, a jednak zdarzały się wypadki, że sprawy takie bez potrzeby wywlekane były w sali sądowej i w ten sposób nadużyto w nierozważny lub swawolny sposób godności miejsca, w którem sprawiedliwość ma być wymierzoną. Otóż tu znaleść potrzebną miarę i życie prywatne i rodzinne otoczyć należną mu opieką, jest świętym obowiązkiem kierownika rozprawy.

Podaję te moje uwagi do wiadomości Waszej Excelencyi i proszę działać w tym kierunku, aby sądy przy wyznaczaniu kierowników rozpraw postępowały z odpowiednią oględnością.“

Taine o szkole we Francyi.

I.

Taine, najznakomitszy współczesny historyk francuski, w ostatniej swej pracy, noszącej tytuł: „Odbudowanie Francyi w 1800 roku“ poświęca osobny rozdział szkolnictwu we Francyi, i w tym rozdziale przedewszystkiem stara się zbadać, jak system napoleoński, w zasadzie zgodny z dogmatem szkolnym dawnych Jakobinów, nadał się wybornie do zamiarów, celów, instynktów i dążności Jakobinów dzisiejszych. To więc, co trzecia rzeczpospolita czyni od r. 1870 na polu szkolnictwa, nie jest niczem innem, jeno rozwinięciem pomysłu napoleońskiego i jakobińskiego, polegającego przedewszystkiem na jednolitości i jednorodności wychowania, na zniesieniu wszystkiego, co miało jakąkolwiek odrębność, co oddawało tę sprawę w ręce właściwych osób, to jest w ręce ojców rodzin, w ręce zakładów naukowych lub wreszcie w ręce gmin rządzonych osobnemi statutami, a żyjących własnem życiem.

Napoleonowi szło o to, aby jaknajprędzej i jaknajtańszym kosztem wyrobić sobie pewną liczbę narzędzi wojskowych i cywilnych, których mu brakowało, a których nigdy nie miał dosyć, zużywał ich bowiem moc wielką. Był to więc cel praktyczny, pod który podporządkowywał inne, wraz z teoryą wychowania państwowego. Teorya ta była dla niego formą i dekoracyą. Przeciwnie u dawnych Jakobinów stała się ona aksyomatem, zasadą, artykułem „Umowy społecznej“; przez tę „Umowę“ rzeczpospolita brała na siebie ciężar wychowania publicznego, miała prawo i obowiązek kierować niem. Zapaleni teoretycy rzucali się w to przedsięwzięcie z zamkniętemi oczyma, nie biorąc w rachubę ani materyału ludzkiego, ani środków jakiemi rozporządzali. Tak samo postępują i dzisiejsi Jakobini. Według nich, ponieważ oświata taka, jaką mieć chcą, jest rzeczą dobrą, będzie więc tem lepszą im się bardziej rozprzestrzeni; ponieważ szersze wykształcenie w ich duchu jest rzeczą bardzo dobrą, przeto państwo powinno wszystkiemi siłami i za pomocą wszelkich środków narzucać je możliwie największej liczbie dzieci, wyrostków i młodzieży. Takiem jest hasło dziejsze we wszystkich trzech stopniach wychowania publicznego we Francyi, w szkołach: wyższych średnich i ludowych.

W następstwie tego od r. 1870 do 1890 na samo tylko budowle dla szkół wyższych wydała rzeczpospolita 99 milionów, a podczas, kiedy dawniej dochody fakultetów prawie pokrywały ich wydatki, dziś coroczny zasiłek skarbu wynosi 6½ mil. fr. Utworzono 221 nowych katedr, 168 kursów dodatkowych, pomnożono stypendya.

Tak samo w szkołach średnich. W roku 1857 szło na nie 2,200.000 fr. rocznie, w roku 1889 18 milionów. Podniósł się przytem poziom wymagań przy egzaminach. Wzmogła się nietylko liczba uczniów, ale i zaczęto ich więcej uczyć. „Istotnie od tego czasu — powiada zgryźliwie Taine — widzimy, jak filozofia nowokantowska z wysokości metafizyki zeszła do ostatnich klas liceów (gimnazyów) i dręczy mózgi 17-letnie; od tego czasu w matematyce n. p. kandydat do szkoły politechnicznej musi umieć rozmaite rachunki różniczkowe, których ojciec jego uczył się dopiero w tej szkole.“ Stąd wyrodziła się konieczność zakładów pomocniczych, dopomagających uczniom w nauce szkolnej i przygotowujących ich do egzaminów; stąd rozmaite internaty, klasy dodatkowe i t. d. „Stąd stałe i mechaniczne usiłowanie, aby gąbkę umysłową napoić całą ilością płynu naukowego, jaką może ona w siebie wchłonąć, by ją nasycić aż do saturacyi, by ją utrzymać w tym stanie skrajnej pełności przynajmniej przez dwie godziny egzaminu, chociażby później miała się od razu wypróżnić i skurczyć; stąd wreszcie to szalone zużycie, to zuchwałe natężenie, ta lichwa energii umysłowej i cały system, który od tak dawna ciąży nad młodzieżą francuską, nie ku korzyści, lecz ku szkodzie jej wieku dojrzałego.“

By dotrzeć do ciemnych mas, by zjednać wyobraźnię ludową, trzeba haseł jasnych i prostych. W dziedzinie wychowania początkowego najjaśniejszą i najprostszą okazała się obietnica, iż odtąd będzie ona nietylko przymusowo powszechnem, ale i bezpłatnem. W tym celu od r. 1870 do 1891 Rzeczpospolita wydała na same budowle i urządzenie szkół początkowych 582 milionów, a roczny jej wydatek na pensye nauczycieli i inne koszta wynosi obecnie 131 milionów. Pieniądze te wpłynęły z kieszeni podatkujących, zatem, według Taine'a, bezpłatność tych szkół jest tylko fikcyą. Przeciwnie są one płatne i to bardzo drogo, znacznie drożej aniżeli dawniej, a jakobini republikańscy uczynili tu prezent z cudzej kieszeni. Nadto, tradycyjnym zwyczajem, dołączyli do tego cały szereg ścieśnień i utrudnień. Od 6 do 13 roku życia nauka jest obowiązkową: ojciec musi złożyć dowody na to, iż dzieci jego chodzą do szkoły, jeśli nie publicznej, to przynajmniej prywatnej. Przez te 6 lat jest ona ciągłą i co rok trwa dziesięć miesięcy. Szkoła trzyma dziecko trzy godziny z rana i trzy po południu i wpaja w te główki wszystko, co przez tak długi czas wpoić może: ortografię, składnię, stylistykę, historyę, geografię, rachunki, geometryę, rysunki, pewne nocye z polityki, prawa, literatury, wreszcie „moralność obywatelską“ bez Boga.

Taine nie przeczy, iż jest rzeczą wielce pożyteczną, aby każdy dorosły Francuz umiał czytać, pisać i rachować, ale z tego samego powodu użyteczności rzeczpospolita powinna żądać, aby np. w wioskach nadrzecznych każdy umiał pływać i w konsekwencyi musiałaby tam zakładać szkoły pływania. Że w Stanach Zjednoczonych jest rzeczą pożyteczną, aby każdy chłopiec lub dziewczyna przeszła całkowity kurs nauki początkowej, wynika to z właściwości tego państwa, w którem, dzięki jego obszarom, na wszystko jest zbyt, gdzie każda karyerę można doprowadzić do szczytu, gdzie siekiernik może zostać prezydentem rzeczpospolitej, każdy dorosły może dowolnie zmienić kilka razy zawód a kobieta będąc przedmiotem zbytku, nie pracuje na roli, a mało zajmuje się w domu.

Inaczej we Francyi. Na 10 uczniów szkół ludowych dziewięciu są to synowie lub córki chłopa lub wyrobnika i pozostaną w tych samych warunkach bytu, co ich rodzice. Córka dorósłszy będzie prać, prasować, gotować, chodzić koło gospodarstwa; syn będzie tak samo rzemieślnikiem, rolnikiem, wyrobnikiem, robotnikiem i t. d. Między ich przyszłym zawodem a wychowaniem, jakie im daje szkoła ludowa, zachodzi zatem szalona nieproporcyonalność. Trzy czwarte nabytków szkolnych są dla nich zgoła zbyteczne. Nie wyciągną z nich korzyści ani dla swego szczęścia domowego, ani dla przyszłej karyery w świecie. Owszem wychowanie, jakie im dają, raczej ich zniechęci do życia, wyrodzi rozdźwięk, a z czasem przekona o bezużyteczności tej powierzchownej nauki.

Naprożno jednak ojcowie rodzin domagają się we Francyi, aby ograniczono naukę szkolną do czytania, pisania i czterech działań, aby zajmowano dzieciom tylko trzy miesiące zimowe, a w innych pozwalano dopomagać rodzicom w ich zajęciach i pracach domowych oraz gospodarskich. Rzeczpospolita nie zgadza się na to, rzeczpospolita mniema, iż jest lepszym w tych rzeczach sędzią. Więc ich zmusza, więc czyni poddanie się ogólnemu planowi obowiązkowem. Podobnie w r. 1791 działali despotyczni teoretycy, Jakobini. I oni także chcieli zabrać dziecko od 6 do 13-go roku życia rodzicom i urabiać je według swej jednostajnej, równie dla wszystkich szablonowej modły. Z tą tylko różnicą, że kiedy plany Lepelletiera, Saint-Fargeau i Saint-Justa pozostały na papierze, urządzenia dzisiejszych Jakobinów trzeciej rzeczypospolitej weszły od lat dziesięciu w życie.

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Władysław Struszkiewicz, ck. radzca rządowy, inspektor kultury krajowej, bawi od wczoraj we Lwowie.

Dary. Cesarz darował na budowę szkoły po 100 złr. gminom: Lichwin w pow. tarnowskim, Lipnica w pow. kolbuszowskim, Podlipce w pow. złoczowskim, Rybnisz w pow. drohobyckim i Streptów w pow. kamioneckim. Nadto darował Monarcha 300 złr. pogorzelcom m. Ropczyc.

Mianowania. Kierownikiem ekspozytury prokuratoryi skarbu w Krakowie, mianowany został radzca lwowskiej prokuratoryi skarbu dr. Stanisław Bełcikowski. Dotychczasowy naczelnik tej ekspozytury, p. Dyonizy Kułaczkowski, przeniesiony został do Lwowa.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Podhajcach rozpisał z terminem do 1 grudnia konkurs na posadę lekarza w tamecznym głównym szpitalu, z roczną płacą 600 złr.

Z armii. W stan spoczynku przeniesieni: podpułkownik w 22 bat. dywizyi, Teodor Mayer, kapitan 10 pp. Karol Schabińsky, kapitan 30 p. piech. Henryk Maurer i rotmistrz 6 pułku ułanów Stefan Düll.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Borszczowie, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28 grudnia, zaś wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej, z grupy większych posiadłości., na dzień 30 grudnia rb.

Bankructwo. Wiedeński „Creditoren-Verein“ ogłasza niewypłacalność: Józefa Friedlera we Lwowie, Dawida Pricha w Kołomyi i Saula Liebeskinda w Krakowie.

Carewicz rosyjski wracając z Wiednia, przejechał dziś o godzinie 1 w południe przez Lwów. Na dworcu głównym pociąg dworski wiozący carewicza, zatrzymał się 8 minut.

Zmiana własności. P. Potworowski sprzedał majątek swój „Sławne“ w Złoczowskiem za cenę 130.000 żydom rosyjskim Kaugurom. Również p. Seidmann sprzedał majątek swój Koropiec (w Złoczowskiem) rosyjskiemu żydowi. Pośrednikami przy kupnie Sławny byli niejaki Salz z Tłumacza i Bernfeld ze Lwowa, a kontrakt spisano w kancelaryi adwokatów Roińskiego i Löwensteina.

Na tę inwazyę rosyjskich żydów zwracamy uwagę ogółu.

Odznaczenie. Ziomek nasz dr. M. Misiewicz otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie w Barcelonie, za pracę pt. „Dysaemia diabetica“, która wkrótce ukaże się w przekładzie polskim.

W Krakowie odbędzie się dnia 16 b. m. koncert na rzecz budowy pomnika dla ś. p. Oskara Kolberga. Program koncertu składa się tylko z utworów mistrzów polskich.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Jawczu otrzymał ks. Teofil Kowalski, w Lecówce ks. Tadeusz Bohaczewski, a w Białkowcach ks. Hilary Rejtarowski.

Wyścig pieszy ma być urządzony pomiędzy Wiedniem a Berlinem.

† Hipolit Martynowicz, prezydent sądu krajowego w Czerniowcach, o którego chorobie przed kilku dniami donieśliśmy, zmarł w piątek d. 11 b. m. S. p. zmarły był zacnym obywatelem Polakiem, bezstronnym, prawym, pracowitym i zdolnym urzędnikiem; cieszył się nieograniczonem zaufaniem swych przełożonych, a szacunkiem i miłością podwładnych. Gorący Polak, był jednym z najgorliwszych opiekunów polskich instytucyi na Bukowinie i bardzo często zasilał je znacznymi funduszami. Zarówno instytucye polskie jak ubodzy i Polacy tracą w nim prawdziwego dobroczyńcę i opiekuna. S. p. zmarły piastował mandat radnego miasta Czerniowiec i członka wydziału Kasy oszczędności. Czytelnia polska w Czerniowcach w uznaniu zasług mianowała go swym członkiem honorowym. Pogrzeb odbył się wczoraj.

Na ręce p. Winnickiego, radzcy wyższego sądu krajowego w Czerniowcach nadesłali telegramy kondolencyjne JE. p. Simonowicz prezydent i dr. Tchórznicki wiceprezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Bratnia pomoc. Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej zwraca się do szanownej publiczności z uprzejmą prośbą o łaskawe popieranie go w jego celach. Wiadomo, że celem tego Towarzystwa jest wspieranie biednych akademików. Ponieważ zaś Towarzystwo nie rozporządza takimi funduszami, którymiby potrzeby biednych akademików zaspokoić można, przeto pośredniczy także w wyszukaniu odpowiednich zajęć: jak lekcye, dyurna itp.

Uprasza się więc uprzejmie szanowną publiczność, by wszelkie tego rodzaju zajęcia tak w miejscu, jakoteż na prowincyi, do Towarzystwa Bratniej pomocy we Lwowie, Rynek l. 36, na ręce sekretarza komisyi lekcyjnej zgłaszała, — Towarzystwo zaś starać się będzie, by jak najgodniejszych kandydatów polecić.

Z Kossowa piszą nam: Ogłoszone wezwanie do wymiany dawnych monet srebrnych waluty konwencyjnej, dało powód nieuczciwym spekulantom żydowskim w powiecie naszym do rozszerzania wieści, iż dawne monety srebrne zostaną z dniem 1 stycznia 1893 r. w zupełności z obiegu wycofane i że po Nowym Roku straż skarbowa będzie odbywała po domach rewizye, a u kogokolwiek taką monetę znajdzie, na tego surową nałoży karę. Z tego powodu więc włościanie tłumnie przybywają do Kossowa i za bezcen pozbywają się dawnych monet. Duchowieństwo, dwory i nauczyciele powinni lud pouczyć o nowej walucie i wymianie starych monet konwencyjnych, aby nie padał ofiarą swej nieświadomości i spekulacyi żydowskiej.

Nowe Czytelnie. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe Czytelnie w następujących miejscowościach: W Choróśnicy, w powiecie mościskim, pod zarządem p. Stefanii Choróśnickiej, dziełek 146; w Olchowcu, w powiecie borszczowskim, p. Maryi Bilwin, nauczycielki, książek 139; w Lackiem, w powiecie tłumackim, p. Kazimierza Jełowickiego, książek 104; w Białogórze, w powiecie gródeckim, p. Włodzimierza Wolańskiego, nauczyciela, dziełek 80; w Andryanowie, w powiecie rudeckim, p. W. Guzdowskiej, nauczycielki, książek 89; w Zakopanem, dla uczniów szkoły przemysłu drzewnego, pod zarządem p. Franciszka Neužila, dyrektora tej szkoły, książek 113.

Prócz tego powiększono biblioteczkę w dawniej już założonych Czytelniach, a mianowicie: w Bystrawicach, Gawłuszowicach, Rozborzu, Okrągłem, Wybranówce, Woli Buchowskiej i w Czytelni w taniej kuchni we Lwowie.

Woźnica Bratfisch, słynny od czasu katastrofy arcyksięcia Rudolfa, jest, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, umierający.

Ze Stanisławowa donoszą nam, iż dr. Wurzlowi, adwokatowi krajowemu za to, że podpisywał supliki pisarzom pokątnym, zamknięto na pewien czas kancelaryę.

W sprawie pielgrzymki polsko-ruskiej do Rzymu. Jeszcze w lipcu b. r. zostałem zaszczycony pismem o kilkudziesięciu podpisach tak Polaków jak i Rusinów, którzy mię wzywali do urządzenia pielgrzymki polsko-ruskiej celem złożenia u stóp Ojca św. Leona XIII naszych najszczerszych życzeń z okazyi złotego jubileuszu biskupiego JEgo Świętobliwości. W przekonaniu, że biskupi są właściwymi przewodnikami pielgrzymek, tudzież, że tylko za pozwoleniem Władzy duchownej wolno kapłanowi pielgrzymki urządzać, udałem się w tej sprawie do Jego Ekscelencyi x. arcybiskupa lwowskiego, jako mego ordynaryusza, z pokorną prośbą, o uwolnienie mię raczej od tego kłopotliwego zaszczytu, aniżeli o zatwierdzenie mego wyboru.

W odpowiedzi na moje przedstawienia Ekscelencya X. Arcybiskup, w słowach nader łaskawych raczył mię stanowczo desygnować przewodnikiem wspomnianej pielgrzymki. Wobec tej decyzyi Ex. X. Arcybiskupa, a nadto z powodu, że wiele osób zażądało już odemnie wyjaśnienia w tej sprawie — oświadczam, że skoro P. T. księża biskupi innych naszych dyecezyi, do których w najkrótszym czasie udać się nie omieszkam, zgodzą się również na moje przewodnictwo, natenczas porozumie się nasz komitet tak ze zarządem kolei co do cen jazdy, jakoteż w Rzymie co do terminu audyencyi u Ojca św. i t. p. i ogłosi to w swoim czasie w dziennikach. Dziś nadmieniam, że projektowana pielgrzymka ma się odbyć pierwszych dni września roku 1893, tudzież poprosimy o mszę św. na intencyę pielgrzymów we Lwowie i JEgo Ex. X. Metropolitę gr.-kat. w katedrze u św. Jura, zaś w Krakowie Eminencyę X. Kardynała w katedrze na Wawelu.

W Buczaczu 11 listopada 1893. *X. Stanisław Gromnicki* proboszcz buczacki, dziekan czortkowski.

Z Tarnobrzegu nam piszą: Dnia 9 bm. odbyła się u nas na cześć komisarza starostwa pana Bartoszewskiego przeniesionego po 7-letniem tutaj urzędowaniu do Tłumacza uczta pożegnalna urządzona przez komitet obywatelski w skład którego weszli: ks. Jubilat kanonik Sobczyński, jako przewodniczący, pan Horodyński, marszałek Rady powiatowej i inni reprezentanci wszystkich warstw społeczeństwa.

Przy dźwiękach orkiestry wojskowej wśród nadzwyczaj poważnego i uroczystego nastroju zasiedli do stołu: Duchowieństwo miejscowe i całego powiatu, wszyscy księża Dominikanie, reprezentanci obywatelstwa JE. hr. Jan Tarnowski, br. Horoch, Antoni Sokołowski i wielu innych, urzędnicy z obu sądów powiatowych, adwokaci, notaryusze, pełnomocnicy z dóbr hr. Tarnowskiego, ks. Lubomirskiego i Stanisława Dolańskiego, br. Schindlera, wreszcie reprezentanci stanu włościańskiego, a na czele ich Adam Grzywacz, wójt gminy Gorzyce, razem około 60 osób.

Imieniem komitetu i duchowieństwa przemówił pierwszy ks. Jubilat Sobczyński podnosząc zasługi p. komisarza Bartoszewskiego położone dla powiatu, jego umiejętność w przeprowadzaniu spraw najważniejszych i najdrażliwszych zawsze ku ogólnemu zadowolnieniu a żegnając go udzielił mu i jego rodzinie błogosławieństwo.

Imieniem rady powiatowej przemawiał członek wydziału notaryusz pan Hinzinger, podnosząc, że w całem stosunku do autonomii, zwłaszcza przy najważniejszych przedsiębiorstwach krajowych i powiatowych, tj. budowie dróg, regulacyi kilku rzek, przy budowie wałów nad Wisłą i Sanem przy odbudowaniu miasta Tarnobrzegu po pożarze, obok głębokiej i fachowej znajomości rzeczy odznaczał się powagą, taktem i wyrozumiałością, które zjednywały mu zupełne zaufanie do jego urzędowania i przyczyniły się do szybkiego i sprawiedliwego ich załatwienia.

Następnie przemawiając imieniem obywatelstwa br. Horoch dał wyraz uznania panu Bartoszewskiemu, że w urzędowaniu swojem działał jako urzędnik obywatel.

Przymioty i zasługi towarzyskie tudzież działalność w Towarzystwie zaliczkowem podniósł prezes kasyna dr. Machalski, a imieniem przyjaciół i urzędników sądu żegnał go adjunkt sądowy p. Zacharausz; wreszcie imieniem przyjaciół proboszcz z Radomyśla ks. Sapecki. — Wójt Grzywacz przemówił w sposób następny:

„Szczęśliwy jestem i moi współbracia, iż znajduję się w tak zacnem gronie. Widać tu bowiem reprezentantów wszystkich stanów, nawet potomka naszego wielkiego hetmana zgromadzonych, by oddać cześć zasłużonemu urzędnikowi i szlachetnemu obywatelowi kraju panu komisarzowi Bartoszewskiemu. My włościanie z żalem przyjęliśmy wiadomość, że nas opuszczasz, bo pamiętni jesteśmy twej ku nam życzliwości. Gdy potrzebowaliśmy twej rady, tej z całego serca nam udzieliłeś, gdy jakiej przysługi i tej nie odmówiłeś, a gdy nawiedziły nas klęski spieszyłeś los nasz osłodzić, jako prawy urzędnik i chrześcijanin. Idziesz pracować na Ruś, niechże ci towarzyszy nasze, naszych chat i lepianek błogosławieństwo.

„Pozwólcie najzacniejsi panowie podziękować sobie, żeście nas zaprosili do tego biesiadnego stołu i wnieść w imieniu włościan zdrowie pana komisarza Bartoszewskiego“.

Za wzniesione toasty podziękował w pięknem przemówieniu solenizant, zaznaczając, że rzeczywiście w całem swem urzędowaniu kierował się zasadą, iż urzędnik jest dla obywateli państwa, nie obywatele dla urzędnika. Motyw ten prawdziwie obywatelski i konstytucyjny został przyjęty grzmiącymi oklaskami. — Ks. kanonik Sobczyński dziękował ze serca toastem na cześć JE. hr. Tarnowskiego wniesionym za wzięcie udziału w bankiecie, zaś p. Bartoszewski toastował na cześć ks. kanonika.

Szereg toastów zakończył staropolskiem „kochajmy się“ dr. Orzechowski, podnosząc, że tylko szczerość i serdeczność a nie polityka sprowadziła tak licznych uczestników biesiady, reprezentantów wszystkich sfer i zawodów z całego powiatu. Wśród uczty odczytano nadeszłe telegramy, a mianowicie ks. Lubomirskiego z Rozwadowa, który brzmi: „Żałując bardzo, że z powodu słabości nie mogę wziąć osobiście udziału w szanownem zgromadzeniu, a tem samem nie mogę bytnością swą zaznaczyć wysokiego szacunku dla ustępującego, a tak powszechnie poważanego Wnego komisarza Bartoszewskiego, pozwalam sobie przyłączyć się do Wielmożnych Panów z nadzieją i życzeniem, ażeby tak wyjątkowe zalety reprezentanta władzy, a zarazem i obywatela kraju jak najprędzej doznały zasłużonego uznania u władz przełożonych i ażebyśmy mogli wszyscy razem w jaknajkrótszym czasie zebrać się na powitanie Wielmożnego Bartoszewskiego jako starosty. *Hieromin Lubomirski*“. Marszałek Rady powiatowej zatelegrafował: „Żałuję serdecznie, że stan mego zdrowia nie pozwala mi uczestniczyć w dzisiejszej uczcie pożegnalnej, przyłączając się do wypowiedzianych dzisiaj na cześć pana komisarza Bartoszewskiego toastów, proszę go, by przyjąć raczył wyrazy uznania i wdzięczności za jego siedmioletnią życzliwy działalność, jakoteż szczery żal, że tak gorliwego i prawdziwie po obywatelsku pojmującego swe obowiązki urzędnika tracimy. W imieniu własnym i całego powiatu, *Horodyński*“.

Wreszcie nadszedł telegram od p. Gładysza, właściciela dóbr Dąbrowica i wielu innych. Jakkolwiek ustępujący komisarz cieszył się sympatyą u swoich kolegów, a nawet w bardzo bliskich stosunkach towarzyskich z nimi pozostawał, to mimo tego z nieznanych komitetowi powodów całe Starostwo oraz podwładne mu organy urzędowe udziału w uczcie nie brały.

Pierwszy odczyt w szeregu wykładów pamiątkowych z dziejów polskich ostatniego stulecia, urządzonych staraniem Towarzystwa oszczędności kobiet we Lwowie, dla zaznaczenia stuletniej rocznicy klęsk narodowych, wygłosi, jako „Słowo wstępne“, hr. Wojciech Dzieduszycki dnia 18 listopada, w piątek o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Wszystkich odczytów, dzięki obywatelskiej ofiarności grona mężów znakomitych wiedzą i pracą, będzie ośmnaście, podzielonych na trzy serye, każda serya po sześć odczytów.

Pierwsza serya rozpocznie się 18-go listopada w piątek i trwać będzie przez sześć piątków z kolei aż do Nowego Roku. Serya druga zajmie sześć tygodni wielkiego postu, trzecia serya zacznie się zaraz po Wielkiej Nocy.

Serya 1-sza obejmie następujący materyał historyczny: I. „Słowo wstępne“, hr. Wojciech Dzieduszycki. II. „Konfederacya Barska“, p. Władysław Ostrożyński. III. „Powstanie Kościuszki“, Dr. Antoni Prochaska. IV. „Legiony polskie“ prof. Dr. Bronisław Dembiński. V. „Wielkie Księstwo warszawskie“, prof. Dr. Finkel. VI. „Rok 1830 — 1831.

Dochód ze wszystkich odczytów przeznacza się w połowie na fundusz imienia Kościuszki, a w połowie na cele Towarzystwa oszczędności kobiet.

Ceny miejsc: bilet po krzesel, pojedyńczy 50 centów, w abonamencie na sześć wykładów 2 złr. Wstęp na salę, jako też galerya: bilet pojedyńczy 20 centów, w abonamencie na 6 odczytów 1 złr.

Biletów dostać można w dzień odczytu przy

kasie, zaś w trzy dni przed odezwaniem w księgarniach: Czajkowskiego, Gubrynowicza, oraz Zadurowicza i Jakubowskiego.

Z Podhajec donoszą nam:

[X. X.] Dziś w nocy o pół do pierwszej wybuchł pożar w stodole Beresza Hubera we wsi Białokiernicy o 10 km od Podhajec odległej. Przerażony alarmem nocnym i widokiem łuny pożarnej, nauczyciel szkoły ludowej w Białokiernicy, Filemon Miśkiewicz wybiegł na ganek swojego mieszkania i padł trupem, prawdopodobnie w skutek udaru serca.

Na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa z Podhajec, a zlokalizowawszy pożar tak, iż spłonęła tylko stodoła i trzy stogi zboża, powróciła o pół do piątej do Podhajec. Budynek i zboże było zabezpieczonem w towarzystwie wiedeńskiem „Phönix".

Skoro mowa o tem Towarzystwie, pozwolę sobie dla przestrogi innych, podać fakt w jaki sposób Towarzystwo to przez agentów wielu przeważnie żydów poluje na łatwowierność ludzką.

Oto w lutym b. r. przybył do Podhajec żydek agent Tow. „Phönix" a wyłowiwszy kilka osób „na interes życiowy" wkręcił się także do domów tutejszych lekarzy, a poczawszy przedstawiać z nieprzezwyciężoną elokwencyą i żydowskiem natręctwem jakieto korzyści dając swoim członkom Towarz. „Phönix" „wpisał na kawał" dra Dz. i dra Ga. na tak zw. „*Unfall Versicherung*". Ci panowie nieprzypuszczając nic tak dalece zdrożnego, tem bardziej, że zawód lekarza połączony jest z niesłusznem narażaniem się na wszelkie wypadki i niebezpieczeństwa podpisali pr. złożoną im na poczekaniu deklaracyę przystąpienia. W krótkim czasie dostali ze Lwowa dotyczące polise zapłaciwszy naturalnie połowcze premie.

Z polisy dowiedzieli się, że układ obowiązuje ich na lat dziesięć, przyczem przeczytawszy w polisy „*Allgemeine Bedingungen*" przekonali się, iż czcigodne towarzystwo asekur. „Phönix" zabezpiecza przedewszystkiem dla siebie niezawodne korzyści. Korzyści owiem osób ubezpieczonych, jakto każdy po przeczytaniu tych trzynastu paragrafów „*Allgemeine Bedingungen*" przekonać się może, są tak nieznaczne a nawet nieprawdopodobne, iż trzebaby kogoś bardzo naiwnego ażeby na nie liczył.

Rozpatrzywszy się przeto w polisach obaj lekarze oświadczyli agentowi miejscowemu p. Dawidowi Polsinbauer, że za „ubezpieczenie" dziękują [illegible]. Co zrobił agent niewiadomo, to jednakże pewne, że czcigodne towarzystwo „Phönix" niezawodnie z głęboko odczutych obowiązków humanitarnych postanowiło wbrew woli stron czuwać nad bezpieczeństwem życia i zdrowia tych dwóch panów lekarzy i wezwało ich przez swego syndyka dra Alojzego Millanicha w Wiedniu ażeby pod groźbą egzekucyi sądowej nadal uiszczali dotyczące premie, Towarzystwo „Phönix" bowiem niemoże tego ścierpieć, ażeby który z tych panów złamał kark „*auf eigene Rechnung und Gefahr*". Troskliwość „Phönixa" w tej mierze chwalebna o tyle zbyteczna, dzięki bowiem energicznym zarządzeniom starostwa i gorliwej pracy wydziału powiatowego, drogi mamy w Podhajeczyźnie co raz to lepsze, tak iż obawy złamania karku nie ma, a gdyby nawet [illegible] przypadkiem taki któregoś z lekarzy zaskoczył, to dzięki pilności wydziału lekarskiego w Krakowie lekarzy „Polaków" mamy dosyć i właśnie obecnie osiedlił się w Podhajcach piąty lekarz w osobie dra Arona Landaua, który z końcem zeszłego miesiąca [illegible] kołami, dipto i tetrakokami, których miliardy znajdzie u swoich pobratymców.

Obawa przeto „Phönixa" jest więcej jak zbyteczna, a chęć niezwyciężona kogoś [illegible] przez nasyłanie swoich agentów zakrawa wprost na „*Erpressung*" mówiąc w języku „Phönixa", anieli na humanitarność lub przynależnej na rzeczywy interes.

Dziwi nas niezmiernie, że rząd Towarzystwu w ten sposób postępującemu daje prawo wolnej przywileju i pozwala na pozór w sposób legalny wyzyskiwać swoich obywateli, i to właśnie tę warstwę, która pracując w czoła pocie w trudnej walce o byt i wśród ciągłych niebezpieczeństw zdobywa grosz na życie i utrzymanie swych rodzin. Z drugiej strony żałujemy niezmiernie, że nasze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie tego działu — zabezpieczenia od wypadków — nie prowadzi.

Jubileusz Loeflera. W dniu dzisiejszym sfery literackie i artystyczne w Krakowie obchodzą czterdziestoletni jubileusz zasłużonego w dziedzinie sztuki polskiej artysty-malarza Leopolda Loeflera, profesora tamtejszej szkoły sztuk pięknych i jednego z *najpopularniejszych* malarzy w Polsce. Nie wahamy się podkreślić tego wyrażenia. Tak jest, Loefler — przez swego „Czarnieckiego", przez swój „Powrót z Jassyru", przez swoją „Obronę Trembowli" i przez tyle innych obrazów [illegible] wiedeńskiej, które rozeszły się w tysiącznych litograficznych i oleodrukowych reprodukcyach, stał się jednym z najpopularniejszych malarzy polskich. W każdym domu spotkałeś jego litografię przedstawiającą „Obronę Trembowli", w każdym domu polskim było [illegible].

Nie wchodzimy w to, jakie stanowisko wyższe czy o stopień niżej położone zajmuje Loefler w historyi malarstwa polskiego. Nam dość na tem, że w czasach, w których tylko stary Suchodolski i [illegible] — Loefler tworzył z nimi tę świetną, na owe czasy trójcę — i to jest jego tytułem do sławy i do uznania ze strony społeczeństwa. W słusznym też hołdzie, Reprezentacya lwowska zjednoczonego towarzystwa sztuk pięknych, przesyła dzisiejszemu jubilatowi następujący telegram: „Znakomitemu artyście, którego pendzlem kierowała zawsze miłość dla kraju, poczucie obywatelskie i poszanowanie dla naszej przeszłości, reprezentacya lwowska w dniu jego jubileuszu, przesyła wyrazy najwyższego poważania i szczere życzenia ad multos annos". I my ze swej strony zasyłamy czcigodnemu jubilatowi życzenia zawarte w ostatnich wyrazach telegramu reprezentacyi: „ad multos annos".

Kwiatek stylowy. W jednem z pism lwowskich znajdujemy następujący kwiatek stylowy, [illegible] „Zaduszki":

„Temu, który go często [illegible] szczególnem w szablonowym pejzażu."

Skład Wydziału Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi lwowskiej" wybranego na walnem zgromadzeniu tegoż Towarzystwa dnia 23 października jest następujący: Przewodniczący: Narolski Feliks, zastępca przewodniczącego: Huczyński Bolesław, skarbnik I: Zarzycki Jan Juliusz, skarbnik II: Kossek Kajetan, sekretarz I: Łukowski Stefan, Bolesław, sekretarz II: Bara Alfons. Wydziałowi: Cisek Stanisław, Hołowiecki Władysław, Leurman Franciszek, Liptay Maksymilian, Manaczyński Józef, Paczesniowski Stanisław, Reiter Maryan, Roliński Jan, Świczawski Kazimierz, Terlecki Władysław, Podwyliński Błażek Kazimierz, Bobrowski Maryan, Czarnecki Adam, Garlicki Apolinary, Mutka Dyonizy, Ostachowicz Karol Edwin.

Z niedzieli. Św. Marcin, wierny krążącej o nim od wieków tradycyi, iż żadnych innych, prócz siwoszów koni nie używał, przyjechał do nas w istocie na białym koniu, gdyż w sobotę wieczorem, w dniu jego czci poświęconym, począł padać śnieg i padał przez całą noc. W niedzielę rano świat cały przedstawiał zimowy już krajobraz, gdyż śnieg wszystko pokrył swym białym całunem. Ku południowi temperatura się podniosła i śnieg przemienił się w drobny deszczyk, a tając po ulicach i na dachach, stał się przyczyną ogromnego błota. To też ulice nasze wyścielane miękkim wapnistym szutrem przedstawiały jedno wielkie morze szarego błota, a przebycie przez nie, nie należało do bardzo bezpiecznego przedsięwzięcia. Zresztą dzień wczorajszy wcale nie był zapraszającym do spacerów i wycieczek, pochmurny, smutny, słotny i zimny, zniewalał raczej każdego do siedzenia w domu przy ciepłym kominku, niż do przechadzek.

Kto jednak chciał się wczoraj bawić, mimo chmurnego dnia i ustawicznej słoty, mógł się wybornie rozerwać i miał wielki wybór między zapowiedzianymi na wczoraj koncertami, herbatkami, przedstawieniami itd.

W południe bardzo liczne tłumy publiczności ściągnął do sali „Sokoła" poranek humorystyczny p. Władysława Baręcza. Poranek powiódł się pod każdym względem wyśmienicie. O talencie i produkcyach p. Baręcza pisaliśmy już szeroko, dziś tylko dodajemy, iż znakomity ten artysta ma niewyczerpany repertuar najpiękniejszych produkcyi, a wczoraj znów podał publiczności wiele nowych, z wielką finezyą artystyczną wykonanych śpiewów humorystycznych i monologów. Wybuchy homerycznego, szczerego śmiechu, towarzyszyły każdej produkcyi, a burza oklasków nagradzała artystę za wyborną grę.

Popołudniu, jedni pospieszyli do teatru skarbkowskiego na „Ali Babę", inni, lecz nie tak liczni do sali Kasyna miejskiego na herbatę „Salomejek". Chociaż nie było w kasynie tłumu, mimo to przy dźwiękach muzyki 30 pułku piechoty bawiono się dobrze, a suto zastawiony bufet zaspokajał najwybredniejsze żądania amatorek i amatorów herbaty i przekąsek.

Wieczorem publiczność także się podzieliła. Jedni podążyli do teatru, gdzie dawano oddawna już niegrany wielce sensacyjny dramat „Głośna sprawa". Sztuka ta zwabiła sporo publiczności Inni znów znaleźli się w „Sokole" gdzie zapowiedziany był koncert p. Bogdańskiej sopranistki, uczenicy dra Bogdańskiego, jej męża. O koncercie tym nasz krytyk muzyczny p. M. S. pisze nam: „Koncertantka posiada głos piękny, atakuje pewnie i wcale czysto wysokie tony i w ogóle przedstawia materyał na sumienną śpiewaczkę w przyszłości. W koncercie tym obok zaszczytnie znanego profesora konserwatoryum lwowskiego p. Wolfsthala brał udział także pan Immerdauer uczeń szkoły Paschalis-Souvestrów. Śpiewak ten obdarzony z natury głosem potężnym, ponadto nic nie posiada, coby mu dawało prawo do popisywania się w sali koncertowej".

Lecz nietylko zabawie poświęcano dzień wczorajszy. Myślano i o poważnych sprawach. O godzinie 3 po południu, w kancelaryi posła Szczepanowskiego zebrało się Koło pań Towarzystwa Szkoły ludowej, aby wysłuchać sprawozdania z dotychczasowej działalności wydziału.

Posiedzenie zagaiła przewodnicząca Koła pań p. Szczepanowska, poczem pani Jeleniowa przedstawiła stan Towarzystwa. Składa się ono z 700 przeszło członków (kobiet) i 200 mężczyzn, który jednak osobne mają utworzyć koło.

Na listę członków wpisał się między innymi śpiewak „Lirenki" Teofil Lenartowicz, który także nadesłał list serdeczny, z uznaniem dla zacnych starań Towarzystwa. W ciągu 6 miesięcy Towarzystwo Koła pań lwowskich zebrało 1228 złr.; z tego między innemi 100 złr. przeznaczono na polską ochronkę w Cieszynie, 400 złr. złożono na książeczkę kasy oszczędności, a w kasie pozostawiono do dyspozycyi na bieżące wydatki 70 złr. Nadto Towarzystwo ma do rozdania między ubogą młodzież zapasy ubiorków, obuwia i ciepłych płaszczyków.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 5tej wieczorem.

O godzinie 4tej znów odbyło się zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej. Ze sprawozdania, przedłożonego członkom przez dyrekcyę, a zamykającego dwudziesty czwarty rok działalności Towarzystwa, dowiadujemy się, że posiada ono już grunt pod budowę własnego domu (412 sążni kwadratow.), a fundusz, na tę budowę w drodze składek zebrany, wynosi 2.521 złr. 15 cnt. W czasie od 1 września 1891 r. do 31 sierpnia 1892 r. rozdzieliła dyrekcya wsparć jednorazowych i stypendyów miesięcznych w ogólnej kwocie 669 złr., a to 16 uczniom szkół średnich i 11 uczennicom seminaryum nauczycielskiego i szkół wydziałowych. Rozchód caloroczny dosięgnął sumy 1.080 złr. 14 ct., w czem pomieszczony jest także zapas kasowy na rok przyszły w kwocie 176 zł. 46 ct.

Zgromadzenie wczorajsze zagaił prezes Tow., p. Apolinary Stokowski, poczem p. prof. F. Hoszowski odczytał sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia, które przyjęto do wiadomości, równie jak sprawozdanie komisyi rewizyjnej o stanie rachunków i funduszów.

Na wniosek referenta tej komisyi, adjunkta sądowego p. Lewandowskiego, udzielono dyrekcyi absolutoryum. Następnie przez aklamacyę wybrano prezesem p. Apolinarego Stokowskiego, wiceprezesem p. Ant. Łuczkiewicza. W skład nowego wydziału weszli pp.: Jan Biezaj, Julian Fąfara, Fr. Hoszowski, dr. Czesław Rodecki, dr. Al. Rogalski, Franc. Szpetmański, ks. Wład. Wołcz, ks. kan. dr. Zygm. Lenkiewicz i ks. Al. Jougan; w skład komisyi rewizyjnej zaś pp.: R. Lewandowski, dr. Kaz. Łuczkiewicz i Fr. Mozer.

Po dokonanych wyborach, omawiano jeszcze sprawy Tow., pomiędzy innemi poruszoną przez prof. Majerskiego myśl wprowadzenia na nowo w życie Internatu dla biednych uczniów. Po wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos pp.: Stokowski, Hoszowski, Lewandowski, Majerski, Rogalski i ks. Jougan, wybrano komisyę, złożoną z pp.: Majerskiego, Rogalskiego, Hoszowskiego i ks. Jougana. Komisya ta, w porozumieniu ze skarbnikiem, ma się zastanowić nad tą sprawą i przedłożyć o niej wyczerpujące sprawozdanie.

Uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona Polski i naszego stołecznego miasta, odbyła się wczoraj z całą świetnością w kościele OO. Jezuitów. Od samego rana aż do nocy przepełniała pobożna ludność w ostatnich latach pięknie odrestaurowaną a na uroczystość obecną prześlicznie ozdobioną świątynię. Podczas sumy pontyfikował ks. arcybiskup Morawski, a kazanie miał znany chlubnie z wymowy ks. prałat Gnatowski. Kaznodzieja wziął za temat: jaka jest różnica w urządzeniu życia według zasad świata i według zasad wiary, z zastosowaniem do św. Stanisława Kostki. Na chórze śpiewali bardzo pięknie gimnazyaliści podczas rannej mszy dla młodzieży i podczas sumy.

Przed laty uświetniała tę uroczystość lwowska Rada miejska obecnością swoją w skutek ślubu uczynionego podczas oblężenia przez Chmielnickiego 1649 roku w dowód wdzięczności za cudowne ocalenie miasta. Szkoda, że ten piękny pomnik pobożności przodków naszych poszedł w zapomnienie.

Przez całą nowennę zgromadzała się licznie publiczność o godzinie szóstej wieczorem w kościele Jezuitów, gdzie ks. Klemens Baudiss w gorących i pełnych namaszczenia naukach przedstawił życie św. Stanisława Kostki jako najpiękniejszy wzór do naśladowania dla wszystkich, a szczególnie dla młodzieży. Kreśląc w jaskrawych barwach upadek ogólny społeczeństwa, które odbiegło od zasad wiary, a komentując ten upadek najsmutniejszemi przykładami, przedstawiał w podniosłych i natchnionych obrazach życie płynące z wiary, która — nie mówiąc już o wyższych celach — tak cywilizacyjnie oddziaływa na każdego człowieka i na całe społeczeństwo.

Między słuchaczami zauważyliśmy bardzo liczny zastęp młodzieży męskiej, która ku końcowi nowenny stanowiła poważną część słuchaczy. Dla przytomnych ojców rodzin i matek bardzo mile musiały brzmieć liczne prośby, pisane przez dzieci, a przez kaznodzieję w końcu nauk modlitwom obecnych polecane, w których te dzieci prosiły dla siebie o cnoty, postęp w naukach, a dla rodziców o zdrowie i błogosławieństwo.

Po skończonem nabożeństwie wieczornem śpiewano z wielkim zapałem przez ciąg nowenny piękną pieśń do św. Stanisława Kostki, zaczynającą się od słów „Jasna jutrzenko narodu polskiego".

W wigilię uroczystości zauważyliśmy zgromadzoną na wotywę dziatwę szkoły ludowej imienia Mickiewicza, której św. Stanisław Kostka jest Patronem.

W sprawie ubogich. Zima, która już całunem białym pokryła ziemię, daje się we znaki szczególniej ubogim, którym brak nieraz ciepłej strawy, ciepłej izby i odzieży. Niechże ci szczęśliwi, którzy zaopatrzyli się w nowe ciepłe odzienie, nie zapominają o tych, którzy nie mają czem się okryć. Konferencya Matki Boskiej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, która ma w swej opiece wiele wdów ubogich wstydzących się żebrać, z powodu braku funduszów nie może zaopatrzyć w odzienie tak starszych członków rodziny, jakoteż i dzieci, chodzących do szkoły; udaje się zatem do serc litościwych, aby zechciały przenoszone odzienie i obuwie odesłać do szatni Konferencyi, znajdującej się u ks. kanonika Jana Szymonowicza w kapitule ormiańskiej.

Przy tej sposobności składa Konferencya podziękowanie p. d'Endlównie, przełożonej pensyonatu, i innym osobom, które dotychczas szatnię Konferencyi zaopatrywały.

Stan powietrza. Termometr + 2 Reaum. Barometr 765 Spada. Dzień pochmurny. Wczoraj i dziś padał śnieg.

W garkuchni.

— Moja panno! To zgroza, jak brudne dajecie serwety!

— Iii, proszę pana — burczy kelnerka — jakie też ci goście mają pretensye! Przecież to nie my brudzimy serwety, tylko goście.

Teatr. Dziś w poniedziałek (14go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz pierwszy „Lirniczka z Sabaudyi", operetka Varnay'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 listopada.

[Z.] Ruch w rentach przybrał dziś kolosalne rozmiary. Nie tylko spekulanci zakupywali w wielkich partyach wspólną rentę i węgierską złotą, ale także kantory wekslarskie na rachunek swoich klientów. To też majowa renta wyszła dziś na 97.40, a węgierska złota dosięgła kursu 113. Także wszystkie walory instytutów, należących do grupy Rotszyldowskiej, poszły w górę. Powodem tego jest powołanie p. Weckerlego na prezesa ministrów węgierskich. P. Weckerle, jak wiadomo, jest dla sfer giełdowych osobistością jak najpopularniejszą, to też powołanie jego na kierownika nowego rządu wprawia w zachwyt giełdę, która ostatniemi czasy, z powodu przesilenia węgierskiego, żywiła obawy, że rozpoczęcie wielkich operacyi finansowych dozna przez to zwłoki. Obecnie znów oddaje się giełda różowym nadziejom i spodziewa się, że w grudniu na pewno przystąpi p. Steinbach do emisyi nowej austryackiej renty złotej a p. Weckerle do konwersyi renty węgierskiej. Opowiadano nawet, że p. Steinbach kazał już drukować obligi nowej renty.

Powód do wielu kombinacyi dała także wiadomość, że br. Albert Rotszyld złożył wczoraj wizyty obu ministrom finansów. Z kolejowych papierów dominowały dziś na targu Statsbahny, z Pesztu bowiem doniesiono, że między p. Weckerlem a prezydentem Statsbahnu Taussigiem przyjdzie wnet do zgody. Tak więc giełda dzisiejsza zostawała pod wpływem samych korzystnych wrażeń, do których także zaliczyć należy mający nastąpić dziś wieczorem przyjazd carewicza do Wiednia. — Cały ruch jednak koncentrował się tylko w tych papierach, o których wyżej wspomniałem, papiery przemysłowe są nadal jak przedtem upośledzone i ani wybór Clevelanda ani posuwająca się naprzód sprawa wielkich budowli wiedeńskich nie może ich targu ożywić.

W Berlinie poszły dziś ruble w górę. Przypisać to należy doniesieniu *Magdeburger Zeitung*, że minister Witte wybiera się w podróż do Paryża.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·25, węgierskie 360·50, Anglobanki 153·25, Uniony 237·25, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 225·30, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·15, austryacka złota 114·95, papierowa 100·30, węgierska złota 112·95, papierowa 100·40, dukat 5·70, 20-frankówka 9·54—, marki 11·76 , ruble 1·18½.

§ **Kolej Stanisławów-Woronianka**. *Wiener Zeitung* ogłasza rozpisanie wszelkich robót przy budowie linii kolejowej ze Stanisławowa do Woronianki. Oferty nadsyłać należy do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu najdalej do 15 grudnia b. r. O warunkach dowiedzieć się można w jeneralnej dyrekcyi we Wiedniu, w dyrekcyach ruchu we Lwowie i Krakowie i w kierownictwie budowy kolei w Stanisławowie.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 14 listopada (pryw.). Obiega wieść, że Rada państwa uchwaliła, iż w miastach tych gubernii, w których wolno mieszkać żydom, nie może liczba adwokatów izraelitów być wyższą od 10 prct. liczby miejscowych adwokatów chrześcijan. Natomiast w okręgu warszawskiego sądu obwodowego ma być stanowczo zakazaną praktyka adwokatom-izraelitom.

Wiedeń 14 listopada. Carewicz przybył tu w sobotę wieczorem. Wczoraj o godzinie 10 przed południem pojechał w towarzystwie oficerów, pełniących przy nim służbę honorową do kościoła OO. Kapucynów, zeszedł do podziemi, pomodlił się u trumny arcyksięcia Rudolfa i złożył na niej wspaniały wieniec. Następnie udał się carewicz do kaplicy ambasady rosyjskiej i był na nabożeństwie, które celebrował archimandryta Nikołajewski. Po nabożeństwie wrócił carewicz do Burgu i złożył wizytę Cesarzowi, który go bezzwłocznie rewizytował. W towarzystwie Cesarza udał się carewicz do apartamentów cesarzowej złożyć jej swe uszanowanie, następnie pojechał do arcyksięcia Karola Ludwika i był u niego na śniadaniu w najściślejszem kółku rodzinnem, potem oddał swe karty w pałacach innych arcyksiążąt, tudzież arcyksiężnej wdowy Stefanii. W ciągu dnia oddali w Burgu swe karty dla carewicza obcy ambasadorowie i posłowie. O godzinie 3¼ po południu przyjmował carewicz hr. Kalnoky'ego na audyencyi, która trwała prawie całą godzinę. Wieczorem odbył się w Burgu obiad galowy, na którym był Cesarz, Cesarzowa, carewicz, arcyksiężna Stefania, arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, arcyks. Franciszek Ferdynand, arcyksiężna Małgorzata, arcyksiążęta Fryderyk, Wilhelm, Józef August, arcyks. Rainer z żoną, ambasador ks. Łobanow z całym personalem ambasady rosyjskiej, najwyżsi dostojnicy dworscy, wspólni ministrowie, prezes ministrów hr. Taaffe, minister Fejervary, admirał Sterneck, szef sztabu jeneralnego br. Beck, ambasador austryacki w Petersburgu hr. Wolkenstein, kapitanowie gwardyi, jeneralny indentant Bezecny, świta carewicza i oficerowie pełniący przy nim służbę honorową. Po obiedzie pojechał cały dwór na przedstawienie opery. Carewicz siedział w loży po prawej stronie Cesarza. — Publiczność ubrana była w strój balowy. Ze dworu byli na przedstawieniu arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Wilhelm, Rainer, Józef August i arcyksiężna Marya Teresa. Z opery pojechał carewicz w towarzystwie Cesarza wprost na dworzec kolei północnej. Publiczność urządziła mu owacyę.— Na dworcu oczekiwał carewicza ks. Łobanow z personalem ambasady rosyjskiej. — Carewicz pożegnał się serdecznie z Cesarzem i dziękował Mu za gościnne przyjęcie.

Budapeszt 14 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 5 osób, a umarło 3.

Filipopol 14 listopada. Wystawę bulgarską zamknięto wczoraj uroczyście.

Budapeszt 14 listopada. Ostateczna decyzya w sprawie utworzenia gabinetu do dziś rana nie zapadła i według *Budapester Correspondenz* zapadnie dopiero za dwa lub trzy dni Ponieważ minister oświaty Csaky, z powodu przeciążenia w pracy, nie chciał przyjąć tymczasowego kierownictwa ministeryum spraw wewnętrznych, okazała się potrzeba wyszukania jakiejś innej odpowiedniej do tego osoby. Wyboru dotąd jeszcze nie zrobiono. Wekerle konferował wczoraj długo z Csaky'm, Szilagyi'm, Luckas'em i kilkoma wybitnymi posłami.

Wiedeń 14 listopada. Zmarł tu Emil Müller poseł do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Liberec-Gablonc.

Paryż 14 listopada. Wczorajsze zgromadzenie anarchistów rozpoczęło się dopiero po wydaleniu z sali dziennikarzy. Na zgromadzeniu anarchista Georges wysławiał ostatnie dynamitowe zamachy, atoli część zgromadzonych głośno przeciw temu protestowała. Epilogiem posiedzenia była wielka bójka.

Rzym 14 listopada. Podczas wczorajszych wyborow ściślejszych do parlamentu uzyskało mandaty 39 stronników rządu, a 13 opozycyonistów. Wynik wyborów z 8 okręgów nie jest jeszcze znany. Bonghi przepadł w trzech okręgach.

Bukareszt 14 listopada, W skutek wygaśnięcia cholery w Galicyi i Siedmiogrodzie zniesiono kwarantanę w Burdujeni i Predealu. Podróżni będą poddani tylko rewizyi lekarskiej i desinfekcyi. W Wierciorowej i innych punktach nadgranicznych kwarantannę zatrzymano.

Filipopol 14 listopada. Na uroczystości zamknięcia wystawy byli książę Ferdynand, księżna Klementyna Koburska, ministrowie bułgarscy, członkowie ajencyi austryackiej i angielskiej, reprezentanci Rumunii, sekretarz tureckiego komisaryatu i duchowieństwo wszystkich wyznań.

Książę Ferdynand z zadowolnieniem zaznaczył, iż wystawa w dobrem świetle przedstawiła rozwój przemysłu bułgarskiego i że koniecznem jest udoskonalać się dalej i postępować na tej drodze, będącej początkiem nowej ery w kulturze Bułgaryi. Mowę swą zakończył życzeniem, aby Bułgarya i na przyszłość odnosiła tak świetne zwycięztwa nie orężne, lecz pokojowe i złożył podziękę wszystkim tym, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do powodzenia wystawy.

Podczas bankietu, który się potem odbył, wzniósł książę toast na cześć ludu bułgarskiego, Stambułów na cześć księcia, a metropolita na cześć księżnej matki Klementyny.

Weterani z wojny rosyjsko-tureckiej urządzili księciu i Stambułowowi wspaniałą owacyę.

Wiedeń 14 listopada. Na wczorajszem zgromadzeniu stowarzyszenia robotniczego „Zukunft", będącego radykalną odroślą robotników wiedeńskich, przyjęto jednogłośnie uchwałę, wyrażającą potępienie ostatniego zamachu dynamitowego w Paryżu, jakoteż potępienie wszystkich anarchistycznych zbrodni dokonanych w ostatnich czasach we Francyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 listopada 1882.

HOTEL CENTRALNY. A. Chwalibóg z Ropczyc. K. Bielecki z Kobiernicy. A. Łucki z Rawy. M. Rożański z Kobiernicy. M. Brumme z Chyrowa. E. Gumiński z Tłumacza. J. Roniger z Tarnopola. A. Volter z Tłumacza. Dr. Wittlin z Sambora. Major Reindl z Mostów Wielkich. M. Czaykowski z Bełza.

HOTEL IMPERIAL. Hr. J. Kronheim z Odessy. Br. N. Stahel i W. Chojnowska z Odessy. Hr. H. Orłowski i L. Wiśniewski z Królestwa Polskiego. Hr. S. Konarski z Dubiecka. Hr. K. Komierowski z Rożniatowa. Hr. W. Romer z Ocieka. J. Maniewski z Sambore. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Br. A. Rodich z Kooszumlaniec. F. Szlachtowski i Dr. J. Hajdukiewicz z Krakowa. F. Pauls z Ropianki. H. Kapelusz z Brodów. R. Hein z Reichenbergu. B. Wolański z Jazłowiec. J. Jordan z Olszanicy. M. Zawadzki z Dobromila. Dr. Polański z Rudnik.

HOTEL ZORŻA. F. Scazighino z Przewoźca. Hr. B. Stecki z Nadycza. Es. E. Schönburg z Brzeżan. J. Rakowski z Hermanowic. Hr. L. Hardegg z Żółkwi. K. Lentzendorf z Jarosławia i A. Benesch z Niska. J. Wolf z Alzacyi. A. Grünm i O. Herz z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 listopada godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	314·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·50	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	361·—	Akcye tyton.	173·—
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·50	Elbethale	227·75
Ludwiki	215·75	Länderbanki	225·50
Nordbany	278.—	Renta zł. węg.	112·95
Lombardy	96·25	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	45·80	Renta węg. p.	100.47
Staatsbahny	293·—	Ruble	1·18·75
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	65	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.49		9.59	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.18—		1.26—	
„ „ papierowy . . .	1.18—		1.20—	
100 marek niemieckich	58.60		59.10	

89)

ATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Dreszcz przebiegł po wszystkich zebranych w sali.

— Ale p. de Cypières wyrwała się z ręki umierającego? — zapytał prezydujący.

— Wyrwała się — odrzekła Regina.

— Jakim sposobem spostrzegłaś pani jej twarz?

— Gdy hrabina odskoczyła do stolika, przykrywająca jej głowę narzutka spadła na posadzkę i odkryła oblicze.

Magdalena, usłyszawsz te słowa, powstała i głosem pewnym, nacechowanym najwyższą szczerością, zawołała:

— Na mogiłę tych, których najwięcej kochałam w mem życiu, na głowę mej córki ukochanej zaklinam się i przysięgam, że ta kobieta kłamie!...

Wśród zebranej publiczności powstał szmer i szepty:

— Na głowę córki?... A więc ona nie wie o jej śmierci?...

Lepiej świadomi rzeczy odpowiadali:

— Nie wie; nikt nie miał odwagi donieść jej o tem... Obawiano się, że może dostać pomięszania zmysłów jak Janina...

— Biedna kobieta!...

Niezmierne wzruszenie ogarnęło wszystkich. A przytem ten ton głosu Magdaleny był tak naturalnym, tak szczerym...

— Czy potwierdzasz pani to coś powiedziała? — zapytał prezydujący, zwracając się do Reginy Penhoët.

— Potwierdzam, panie prezesie — odrzekła głosem już więcej stanowczym.

A widząc, że wszystkich oczy zwrócone są na nią, że Klemens i Klara wpatrują się w nią wzrokiem rozkazującym i surowym, jak gdyby dla odkupienia swej słabości, dodała:

— Widziałam tę scenę i słyszałam słowa hrabiego de Cypières... Pani hrabina nigdy nic złego mi nie uczyniła i wiele mię to kosztuje, że przyczyniam się do jej zguby...

Poczem załamując ręce i gestem nagłym zakrywając niemi twarz, rozpłakała się.

— Niech pani się uspokoi — pocieszał ją prezydujący. — Obowiązek bywa niekiedy ciężki do spełnienia. Życzliwość ludzi uczciwych i własne sumienie wynagrodzą pani doświadczoną w tej chwili przykrość.

Nagle powstał p. Aubry.

— Regino Penhoët, zastanów się nad tem co czynisz! — zawołał głosem donośnym, drżącym, z ręką wyciągniętą ku niej. — Jesteś bretonką, córką oficera, na dnie sumienia twego pozostało jeszcze nieco uczciwości, dowodzi tego wzruszenie twoje i twoje łzy których znaczenia inni mogą nie zrozumieć, ale nie my! Na imię matki twojej zaklinam cię, nie potępiaj kobiety niewinnej... Jedno słowo tylko... trochę odwagi...

Regina wyprostowała się, zbladła, lecz nagle wzrok jej spotkał się z utkwionym w nią surowym wzrokiem Klemensa, pod wpływem którego wahanie jej znikło.. Podniosła rękę i powoli wyrzekła:

— Powiedziałam prawdę... zupełną prawdę.

— Przysięgniesz na Chrystusa?

— Przysięgam!..

Ale nie zdołała wymówić całego wyrazu tego, gdy pod wpływem nadzwyczajnego wzruszenia padła na posadzkę.

Wyniesiono ją wśród nieopisanej wrzawy.

Klemens podbiegł ku niej na pomoc, ale Klara ani się poruszyła, jak gdyby nie widziała tej sceny.

Teraz nastąpiło badanie innych służących. Zeznania ich nie miały wielkiego znaczenia, ale wszyscy jednozgodnie twierdzili, że hrabia był zgryźliwy, podejrzliwy, ubóstwiał swą żonę, lecz zarazem tyranizował ją. Hrabina, według ich słów, była uosobieniem łagodności i dobroci, na wyrządzane jej przez męża przykrości nie odpowiadała nigdy i nie skarżyła się ani jednem słowem. Przed samą śmiercią hrabiego ksiądz Sintély, niezmiernie wzruszony, wszedł do przedpokoju, w którym zebrana była cała służba i rzekł:

— Chodźcie, hrabia wzywa was, chce bowiem uczynić ważne zwierzenie.

Po sali przebiegł szmer. Widać, że ci ludzie rzeczywiście mówią prawdę. Przebija się to z tonu ich słów. Widocznie hrabia chciał odkryć nazwisko zbrodniarza.

Ale kto był nim, jego żona, czy kto inny?

A jeżeli nie Magdalena, to kto?

Jedynie wicehrabina de Mondragon odnosiła korzyść ze śmierci Horacego, gdy ona tylko odziedziczyłaby miliony, do zdobycia których na przeszkodzie stało tylko kilkomiesięczne dziecko, już nieżyjące...

Wszystkich usta powtarzały to nazwisko. Dowodem pytanie, jakie postawił jeden z przysięgłych.

Ale podczas spełnienia zbrodni nie było jej w Paryżu. Podpis w kwitaryuszu pocztowym pod d. 7-ym kwietnia wykazywał, że znajdowała się w Magalas.

Zresztą w Paryżu, w pałacu, gdzie przebywało przynajmniej trzydzieści osób, niepodobieństwem było ukryć się tak, by nikt jej nie dostrzegł.

A jednak mimo zeznań stanowczych Klemensa i Reginy, mimo zaufania bezgranicznego, jakie wzbudzał ten lokaj, typ uczciwości i poświęcenia dla swego pana, nie można było przypuścić, by Magdalena była winną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.